

Bez tytułu

NUMER 2013/14

WYDANIE ZŁ

MISTRZ PISMAKÓW

feryjny przystanek w Dortmundzie

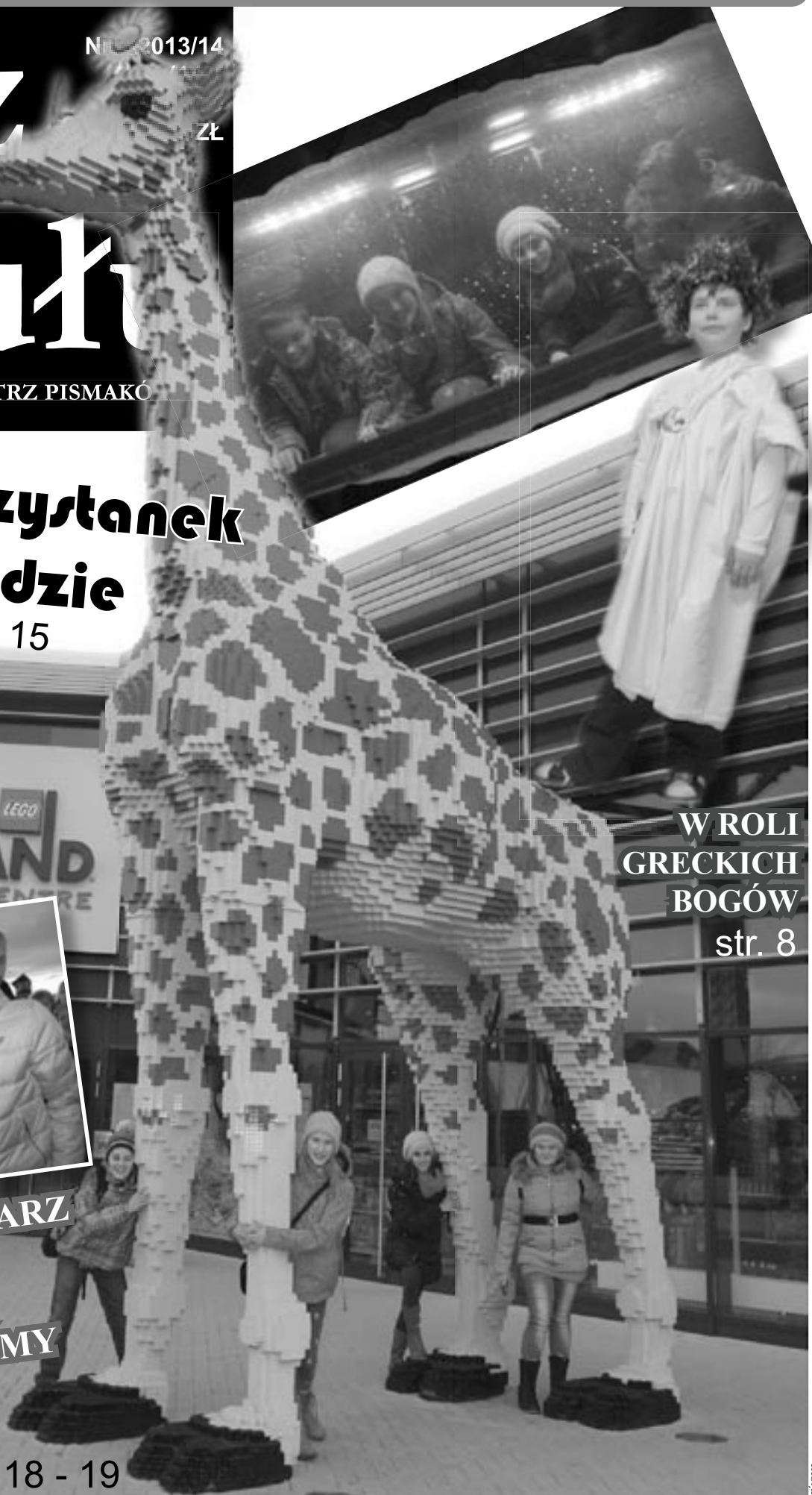
str. 14 - 15

W ROLI
GRECKICH
BOGÓW
str. 8



TWARZĄ W TWARZ
Z KAMIŁEM
STOCHEM
PRZYWITALIŚMY
NASZEGO
MISTRZA
W ZĘBIE

str. 18 - 19

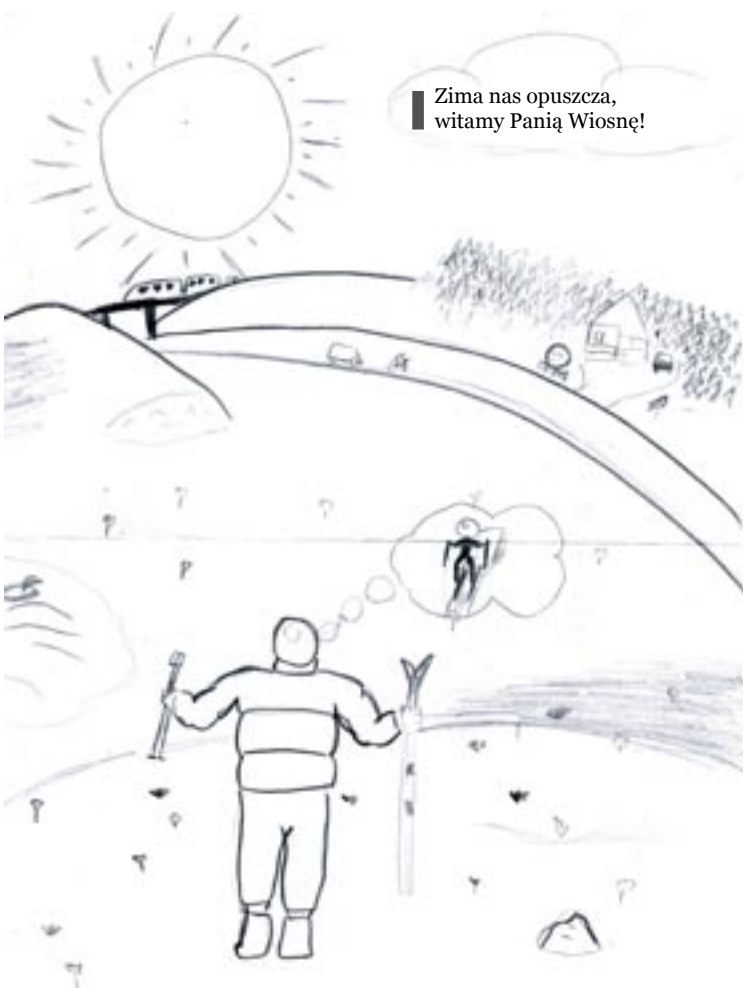


Od redakcji

Przyszła wiosna i... egzaminy

Zima nas w tym roku wyjątkowo zoszczędziła, ale i tak z wielką radością witamy panią Wiosnę! A kiedy ona będzie panie rządzić przyrodą, to u nas będzie się wiele działo, zwłaszcza w kwietniu. Najpierw do pisania pierwszego poważnego egzaminu w swoim życiu przystąpią uczniowie klasy szóstej. Pod koniec tego samego miesiąca najstarsi spośród nas, czyli III G również będzie wypełniała arkusze egzaminacyjne. Co rusz słysząc narzekania, że powtórki, sprawdziany... Ale potem za to będzie wielka ulga. Byłe tylko podeszły tematy na testach. Za nami

już dawno ferie i kolejna lotnicza wycieczka, którą relacjonujemy wewnątrz numeru. W tym numerze polecamy też dodatek specjalny – poświęcony Księdzu Proboszczowi Józefowi Ślęzykowi, którego nie tak dawno pożegnaliśmy. Było to bardzo uroczyste pożegnanie, z największymi górskimi honorami. Ciekawe zdjęcia, wspomnienia, fotografie pogrzebu znajdziecie na dalszych stronach. Wiosna to także czas wyczekiwania na... wyniki Ogólnopolskiego Konkursu Gazetek Szkolnych – Forum Pismaków. Życzymy wszystkim dobrej lektury!



Zima nas opuszcza,
witamy Panią Wiosnę!

RYS. KONRAD ZAWODNIAK

**Bez
tytułu**

Zespół redakcyjny:

Tomek Ratułowski,
Kinga Chramiec,
Małgorzata Leja,

Weronika Bieniasz, Damian Miętus, Mateusz Nalepa, Kamil Basiorka, Magda Piczura, Kornelia Marszałek, Ewelina Knapczyk, Emilia Dąbrowska, Weronika Tyrała. **Opieka redakcyjna oraz przygotowanie graficzne:** Jan Głabiński. **Wydawca:** Szkoła Podstawowa nr 1 im. Bohaterów Westerplatte w Cichem, tel: 018 26 58 128. **Strona internetowa:** www.spciche1.pl.

● Bez tytułu str. 2, nr 7/2013-2014 ●

KALENDARIUM

- ◊ 01-14.02. Ferie zimowe
- ◊ 07.03. Wycieczka pięciolatków oraz klas 0-3 do teatru w Jabłonce na przedstawienie pt. „Dzielny szewczyk”
- ◊ 12.03. Zebranie rodziców klasy III g w sprawie pożegnania
- ◊ 13.03. Fotograf w szkole
- ◊ 14.03. Spotkanie z przedstawicielami uczniów LO w Czarnym Dunaju
- ◊ 20.03. Konkurs matematyczny „Kangur”

Zamyślenie na Wielki Post

ON puka. Otworzysz?

Moi mali, coraz więksi przyjaciele! Rozpoczynamy Wielki Post. Nie pierwszy już raz i daj Boże nie ostatni będziemy starać się coś w naszym życiu wyremontować, odnowić, przemalować, uporządkować. I nie będzie to remont mieszkania, nie będzie to odnawianie starych mebli, nie chodzi o przemalowanie kuchni ani o uporządkowanie bałaganu w garażu.

Wielki Post to czas porządkowania serca. Bo w różnych jego zakamarkach leżą resztki lenistwa, któremu nic się nie chce. Zaraz obok walają się pod nogami spore kawałki złości na bliźnich, które nie chcą słyszeć o zgodzie i przyjaźni. Gdzieś indziej przestrzeń zajmuje egoizm, który w kółko powtarza „Ja, mnie, moje, mi, dla mojego, mojemu, mój”. Do tego serca ktoś chce zajrzeć, wpaść w odwiedziny, nieco je przewietrzyć i wpuścić trochę światła. A jeśli pozwolisz, to zamieszkać na stałe. Tym wyjątkowym gościem jest

Jezus. Trzeba zrobić dla Niego miejsce w tym sercu. Hmm... tylko jak?

Zacznij od tego, by Do stojnemu Gościowi otworzyć drzwi. „Otwórz Bogu serce, otwórz Bogu drzwi, niech On będzie królem twoim, tron Mu postaw dziś”. On stoi u drzwi i kołaczę. Nie wejdzie na siłę, do niczego nie będzie Cię zmuszał. Czeką na zaproszenie i otwarcie drzwi, by mógł wejść i porozmawiać z Tobą o twoim sercu, zapytać „Serce, co ci jest?”. Chce przytulić je do swojego Serca

i wyleczyć je z tego lenistwa, któremu nic się nie chce, ze złości na bliźnich, co nie chce słyszeć o zgodzie i przyjaźni, z egoizmu by zamiast „ja, mój, moje, mi” w twoim sercu brzmiało tylko „My, nasz, nasze, nam”. On puka. Otworzysz?

Ks. Przemysław Cios

U góry:

Klaudia Pałac postanowiła, że w Wielkim Poście odda jałmużnę.

Podobnie może uczynić każdy z nas



FOT. JAN GŁABIŃSKI

Z cyklu Ciche dawniej i dziś

Urodziny w Międzyzdrzyczce

Urodziłam się w Międzyzdrzyczce (Czerwienem). Tam kończyła szkołę podstawową (7 klas). Moje dzieciństwo było bardzo aktywne w tamtych czasach. Przed wyjściem do szkoły trzeba było odprowadzić bydło na pastwisko. Po przyjeździe ze szkoły pomagałam rodzicom przy gospodarstwie między innymi: grabić siano, pść gęsi, nosić wodę ze studni. W tamtych czasach nie było prądu, więc trzeba było odrabiać lekcje przy lampie naftowej. W latach 60. założyli prąd elektryczny. Niektórzy ludzie kupowali sobie

radia, aby wiedzieć co się dzieje na świecie. Również potrzebne urządzenia takie jak pralki, silniki. Później zrobili drogę asfaltową, uruchomili autobus. Odbyło się uroczyste otwarcie kursu autobusowego Czerwienem - Nowy Targ. Dla mieszkańców było to bardzo miłe wydarzenie, gdyż nie musieli dochodzić na przystanek do Ratułowa. W tych czasach żyje się o wiele lepiej niż w tamtych, ponieważ są nowe technologie, które ułatwiają codzienne życie.

Władysław Miśkowiec

wysłuchała Natalia Miśkowiec

Z NASZYCH ZESZYTÓW SZKOLNYCH

Wyjaśnij pojęcie humanizm?

Człowiek, który uważa się za umysł ścisły.

Opisz postać.

Budowę ciała ma poukładaną.

Nos ma duży, zaokrąglony, a włosy brązowe i ulizane.

Wymień główne problemy Francji.

Nie mogłam znaleźć tego w Internecie.

Co to jest sylaba?

Sylaba to kawałek wyrazu.

Co to jest emancypacja kobiet?

Dzisiejszy feminizm

Opisz w kilku zdaniach życie i twórczość Henryka Sienkiewicza.

Studiował w Warszawie na Uniwersytecie Jagiellońskim.

spisał jg



FOT. JANINA HAWRYŁA – NAGŁĄK



FOT. JAN GLĄBIŃSKI



Pierwszy dzień wiosny spędziliśmy, m.in. na zbieraniu śmieci w okolicach szkoły. Niestety, z porządkiem wokół nas wciąż nie jest najlepiej. Z lewej: Na zajęciach artystycznych niektórych rozpira twórcza energia, malują nawet swoje ciała

Z okazji nadejścia wiosny uczniowie z klasy V pod okiem pani Janiny Hawryły – Nagłak przygotowali program artystyczny. Był m.in. pokaz mody wiosennej. Z prawej: Uczniowie z kl. o – III i ich koledzy z pięciolatek tradycyjnie puszczili marzannę z wodą...



FOT. JAN GLĄBIŃSKI



FOT. ANITA BELICKA

FOT. ANITA BELICKA



Pani Anna Trebunia – Wyrostek gościła w Bibliotece Publicznej w Miętustwie naszą zerówkę

Młodzież

zapobiega pożarom

Niewykluczone, że wiedza zdobyta na konkursie przyda się komuś, kto chciałby być zawodowym strażakiem.



W dniu 25 lutego 2014 roku w remizie Ochotniczej Straży Pożarnej w Czarnym Dunajcu przeprowadzone zostały eliminacje Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy Pożarniczej pod hasłem „Młodzież Zapobiega Pożarom”. Naszą szkołę reprezentowało 4 uczestników. Podstawówkę: Kamil Krzysztof i Szymon Wyrostek, zaś gimnazjum: Marcin Domagała i Tomek Ratulowski. Uczniowie zmagali się z 25 pytaniami dotyczą-

cych m.in. grup pożarów, działania taktycznego strażaków, rodzajów środków gaśniczych. Sędziami tego konkursu byli mł. kpt. Kamil Styrzula, st. kpt. Piotr Krygowski, dh Józef Leja oraz pan Mariusz Garus. W trakcie oceniania prac, uczestnicy mieli przerwę. Jako poczęstunek dostaliśmy drożdżówkę i soczek. Z niecierpliwością czekaliśmy na wyniki. Po dłuższej chwili zaproszono nas z powrotem do sali. Pan Mariusz Garus zapowiedział wyniki szkoły podstawowej. Niestety wśród przeczytanych osób, nie było nazwisk reprezentantów naszej szkoły. Myślę, że dlatego nie zdobyli dobrego miejsca, ponieważ byli pierwszy raz i nie mieli obycia z konkursem. Później zapowiadali wyniki gimnazjum. Wśród przeczytanych było moje nazwisko. Zająłem 2 miejsce. Mój kolega Marcin wypadł poza pierwszą trójką, ale też dobrze napisał. Zachęcam gorąco do brania udziału w takich konkursach. Być może wiedza zdobyta na konkursie przyda się komuś, kto chciałby być zawodowym strażakiem.

Tomasz Ratulowski

Tischnerowskie zwycięstwo

Po raz kolejny nasi uczniowie znaleźli się w gronie laureatów konkursu organizowanego przez szkołę w Ratulowie.

W tym roku konkurs odbył się pod ogólną nazwą „Świadomość miejsca, historii, rodzimej ziemi i krajobrazu jest obrazem Twojej wolności”. W konkursie wzięły udział dzieci oraz młodzież zarówno ze szkół noszących imię ks. prof. Józefa Tischnera, jak i innych szkół na terenie naszej gminy. Tematem tegorocznego konkursu plastycznego były „Najpiękniejsze miejsca w mojej Ojczyźnie”. Wyniki są następujące. W kategorii kl. I – III wyróżnienie zdobyła Gabriela Strączek z kl. III naszej szkoły. W kategorii gimnazjum jury najlepiej oceniło pracę Daniela Lipienia z kl. I. Wyróżniona została praca Magdy Piczury. Wy-

różnienie przypadło również Korneli Marszałek. Jej pracę (publikujemy w tym numerze gazetki na stronie obok. Wspomnieć należy także o I miejscu Szymka Wyrostka, który jak zawsze recytował najlepiej spośród innych. Jego mama pani Anna Trebunia – Wyrostek zasiadła w jury konkursu recytatorskiego, ale oceniała dzieci w innej kat. wiekowej. Organizatorzy dziękują wszystkim uczestnikom konkursu, a zwłaszcza laureatom i nauczycielom przygotowującym uczniów.

Nagrodzona praca Daniel Z lewej:

Tomek odbiera pamiątkowy dyplom (podobny otrzymał M. Domagała) i przyjmuje gratulacje



Szymek Wyrostek z kl. V zdobył w tegorocznym finale XXXVIII Przeglądu Młodych Recytatorów i Gawędziarzy im. Andrzeja Skupnia – Florka w Białym Dunajcu II miejsce w kategorii szkoły podstawowe. W konkursie wzięło 137 uczestników. W jury zasiadł m.in. prof. Józef Kaś z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Szymonowi i pani Zofii Lei, która go przygotowywała serdecznie gratulujemy!

W ten dzień każdy mógł poczuć się jak prawdziwa gwiazda, a balkon zamienił się w wielką scenę, widownia w tłum wrzeszczących fanów...

Jest wtorek piąta lekcja wszyscy z wielką radością udali się na halę na English song contest, czyli konkurs piosenki angielskiej. Kiedy wszyscy artyści z niecierpliwością czekali na swoje 5 minut sławy jury w składzie P. Renata Leja, P. Krzysztof Kula i Pani Monika Chowaniec zasiedli przy tak zwanej ławce wyroku. Mieli za zadanie wymagać od uczestników następujących rzeczy: opanowanie tekstu w języku angielskim, przede wszystkim muzykalność (walory głosowe interpretację utworu) oraz brali pod uwagę choreografię i oryginalność wykonania. Myślę, że wszystkie występy prze-

Angielskie muzyczne zmagania



biegły według myśli uczniów, a jury miało za co wyróżnić wykonawców. W kategorii soliści I miejsce w szkole podstawowej zajęła Julia Leja, a zwycięzcą w gimnazjum był Wojtek Mulica (który otrzymał

największe brawa od publiczności za swoje wykonanie). Zwycięstwem w kategorii zespołów mogły się cieszyć dziewczyny z klasy 6, drugie miejsce wywalczyła klasa 5, a trzecie kl. 4. Natomiast u starszych

Zwycięzcą w gimnazjum był Wojtek Mulica
Z lewej:
Na konkursowej scenie dziewczyny z III G



kolegów sytuacja wyglądała następująco. Największe wyróżnienie otrzymały dziewczyny z klasy I, a na drugim miejscu były dziewczyny z klasy III. Wspomnę jeszcze, że najstarsze dziewczyny pokochała publiczność. Wszystkim bardzo gratuluję, bo były to świetne występy.

Kornelia Marszałek

Była jak żagiel beztrosko pływający po niekończącym się oceanie. Pełna nadziei, czuła obok siebie bliskość tych, którzy unosili jej słabości na wodę. Mimo to była samotna. Jej życie napelnione ponurą i nic nie wnoszącą rzeczywistością ośmioletniego dziecka. Dziecka bez marzeń? Być może jedyną fascynującą ją rzeczą było zostać kimś sławnym, docenionym, ale była tylko obfitującą w miłość dziewczynką. Nie przeczuwała pewnie, że w jej pełnym rezerwy życiu znajduje miejsce coś niesamowitego. Pozostawił po sobie tajemniczy, a zarazem imponujący ślad. Mówili, że żyła tylko w swojej wyimaginowanej bajce, którą sama sobie stworzyła. Tego nie można nazwać projekcją wyobraźni, jej własny świat był jak drzewa kołyszące się na wietrze, zabłąkany, nie umiejący znaleźć swojego miejsca. Słuchała tylko swojej babci, jej błękitną planetę tworzyły jej słowa. Ona pełniła najważniejszą rolę w jej życiu, zastępowała mamę, której nigdy nie miała. Bardzo żyła się z jej największym skarbem. Dziewczynka mogłaby się nazwać trochę szczęśliwą, gdyby miała przyzwolenie pójścia na strych. Straszne miejsce, które tworzyło w głowie wiele budzących groźbę myśli, które z minuty na minutę powodowały szybsze bicie serca. Dla niej było tajemnicze, ale wiedziała, że musi się z tym pogodzić. Czasem jednak ból i pustka, którą pozostawiła po sobie mama, były jak ona sama, bez przyszłości, niekończące się nigdy...

Kiedy horyzont już dawno przysłonił słońce, jej piękny sen szybko zamienił się w cudoniejszą rzeczywistość. Znalazła się w miejscu wprost idealnym dla siebie. W tym momencie w jej życie wkroczyła niezapomniana i pełna wrażeń przygoda. W egzystencji każdego z nas przychodzi chwila strachu, dreszczyku emocji. Kasia doświadczyła tego tej nocy. Kiedy znaczna część ludzi w wiosce smacznie spała, dziewczynka coraz głębiej odkrywała życie na nowo. Każdego dnia przeżywała monotonię, która tak bardzo urzeczywistniała jej świat, własny świat. W tamtej chwili czuła, że właśnie w tamtym miejscu o tej godzinie pisze swoją bajkę od początku. Czy można będzie wynieść morał i zachwycić się szczęśliwym zakończeniem? Bóg to wiedział, bo Kasia była niespełnioną zagadką samej siebie. Swoją ekspozycję zaczęła od wdrapania się po drabinie na strych, a potem? Później dominowały już tylko przeżycia wewnętrzne, była tak wrażliwą istotą, że nic innego dla niej nie liczyło. Była przecież w miejscu wprost idealnym dla siebie. W tamtym momencie stała się Julią, która doznała tak wielkiego szczęścia, w tak krótkim okresie jej życia, które w mgnieniu oka uleciało jak wiatr. Dla Kasi tak wielki sukces, mógłby trwać wiecznie, a ona w nim. Pośród tylu myśli przeplatających się w głowie, zauważyła coś, co wywarło na niej niemałe wrażenie. W prawym rogu strychu, tuż pod małym zadaszeniem zobaczyła kuferek. W tym momencie otwarła się przed nią brama do zamku, do którego już od dawna miała klucze, ale nie mogła tam wejść i spełnić swoich oczekiwań. Przytrafiła się jej chwila wprost idealna. Jak najszybciej jej dłonie dostały sygnał, aby dowiedzieć się, co może kryć taki interesujący obiekt, który wypełnił ciekawością całą duszę dziewczynki.

To, co ujrzała po otwarciu jakże magicznej dla niej skrzynki, było niesamowite! Mnóstwo starych przedmiotów, które od razu zafascynowały Kasię, a które były dla niej tajemnicą, bo wcześniej nie miała pojęcia o tym, że

coś takiego znajduje się na zakazanym poddaszu babci. Pośród tylu niezwykłych przedmiotów, na samym środku, dała swym nienaturalnym ciepłem sygnał dziewczynce leżąca w bezruchu lampa naftowa. Takiego obrotu sprawy żadna żyjąca istota nie mogła przewidzieć, a już na pewno nie ona. To było coś zjawiskowego! Jedyne przedmiot który w tamtej chwili miała przed oczami, które powoli zaczęły napelniać się łzami, przemówił do niej ludzkim głosem. Dla Kasi, która żyła w swoim wyimaginowanym świecie, nawet sny nie odgrywały tak dużego znaczenia. To wszystko było poza zasięgiem beztroskiego życia dziecka. Zaczęła płakać, to nie były łzy strachu, to były łzy nadziei na lepsze, na wspanialsze istnienie.

- Czy po tylu latach samotności swoim wyglądem odstrasza ludzkie istoty, wywołując u nich płacz? Będąc zamknięta tyle lat sama nie wiem co mam uczynić, aby ciebie nie odstraszyć? Dlaczego płaczesz Kasienko? – odezwiała się spokojnym, kojącym głosem. Dziewczynka doświadczając tylu wrażeń na raz, zdążyła już wkroczyć w ekscentryczny dla niej świat. Świat, w którym dominowały nadzieja i lęk przed tym, że to wszystko w mgnieniu oka zamieni się w szarą, niekończącą się realność, w której żyła ona i babcia. W jednej chwili przyszła jej do głowy porywca myśl i chwytając lampę w dłonie przytuliła ją z całych sił do siebie. Serce biło tak mocno, jakby było przygotowane na wszystko co miało się wydarzyć tamtej nocy. Ponadto dawało lampie stanowcze sygnały, które miały reprezentować niewysławione szczęście, jakiego doznawała.

- Nie płaczę przez wzgląd na twoją brzydotę, nie umiem określić swoich uczuć w tej chwili, gdyż jestem tak bardzo podekscytowana całą sytuacją – rzekła ściszone, niczym mały wystraszone ptaszek na drzewie, głosem dziewczynki. Nie dawała jej spokoju myśl o tym, że ta wiekowa już lampa znała jej imię, ale na tamten moment pozostało to dla niej niewyjaśnioną tajemnicą.

- Jesteś wyjątkowym dzieckiem, widziałam w swoim długim życiu nie jedno, potrafię docenić wartość tego świata, i jak myślę zapewne los przysłał cię tu w jakimś wyższym celu – oznajmiła bardzo skrupulatnie i z wielkim wyczuciem. - Dla mnie sam fakt, że cię słyszę jest zdumiewający, ale czuję, że muszę tu pozostać. Serce i rozum podpowiadają mi to samo, już wiem, że ta noc nie jest przypadkowa – odpowiedziała bardziej pewna siebie Kasia.

- Bardzo przypominasz mi swojego dziadka, który był kimś wyjątkowym, ale nie potrafił do końca zrozumieć prawdziwego sensu swojego istnienia – rzekła, po czym zatonała w swoich przesłaniach, które tak bardzo chciała przekazać Kasi, nie wiedziała tylko jak. Czuła, że tak magicznie będzie tylko tamtej nocy, żadna inna się już nie powtórzy, a przed dziewczynką może rozpocząć się nowa przygoda, która zmieni wiele w jej życiu, pozostawi niezapomniany ślad.

Tymczasem uszczęśliwiona Kasia już od dłuższej chwili rozpromieniła całe to ponure miejsce swoim uśmiechem. Oczy nie zdradzały wiele, ale świadomość, że już niebawem będzie mogła rozkoszować się nową, zapewne niewiarygodną historią, jedyną w swoim rodzaju, nie dawała jej spokoju. - Jestem gotowa, opowiadaj proszę – krzyknęła dziewczynka, z niepojętą nadzieją w głosie, wpatrując się w magiczną lampę naftową.

W tym właśnie momencie uradowana lampa rozpoczęła swą opowieść. Boże, czego

ona nie widziała, nie słyszała. Opowiadała Kasi o życiu, tym zwyczajnym i niezwykłym, o radościach i smutkach. Mówiła o tym, jak ludzie ciężko pracowali, liczyli każdy zarobiony grosz, opowiadała o dziadku i Oświęcimiu. W odpowiednim dla nich momencie lampa cofnęła się w czasie o wiele lat, a jej słowa zamieniły się w jedną wielką historię. Historię, która być może odmieni losy dziecka na zawsze... Kasia całe swoje serce poświęciła tej magicznej i niezapomnianej dla niej chwili, a wtapiając wzrok w lampę, uniosła się na miarę swoich możliwości w skupieniu, ogarnęła ją już tylko ciekawość.

- Był rok 1930, wczesna wiosna, poniedziałek, godzina 2.00 po północy, gospodyni jak zwykle wybierała się pod Gubałówkę na handel. Ubrała swoją jedyną wełnianą, kwiecistą spódnicę, pod nią założyła fartuch. Do tego białą bluzkę szytą z dużymi krezami, rękawy zaś ujęte były w mankiet. Na wierzchu przywdziała serdak, a na nogi kapce – mówiła zwykłym tonem lampa.

- Najsmutniejsze, ale prawdziwe jest to, że teraz ludzie nie umieją docenić wielkiej wartości życia, jaką posiadają, a dawniej była nieosiągalna... zamyśliła się przez chwilę Kasia, ale wróciła już po chwili. Lampa kontynuowała - do koszyka zapakowała jajka, udoj białego sera, na grzbiecie w zawiniętej chuście miała masło, śmietanę i przepelniona szarą rzeczywistością wyruszyła w drogę. Szła na piechotę przez Mamuński Wierch, robiąc to praktycznie każdego dnia, nie czuła tej niesamowitej woni lasu, nie smakowała szczęśliwego, beztroskiego życia. Zamknięta tylko i wyłącznie w swoich własnych przyziemnych myślach, a musiała przeżyć sporo, liczył się przecież czas. Wiatr, który tworzył sobie swoją własną melodię pisał, był niechciany, niczym nigdy niespełnione szczęście. Całą drogą rozmyślała, o zbliżających się pracach w polu, o sadzeniu ziemniaków, okopywaniu ich, niekończącym się wybieraniu stonki. Zarówno ta codzienna, długa droga, z jaką się zmagala, jak i ta życiowa, nie należała do wymarzonych. Jej myśli wychodziły nawet w stronę lata. Ale jak układały się jej przemyślenia? Nie myślała o wakacjach, odpoczynku, plażowaniu. Chodziło o ciężką pracę fizyczną, o pracę na polu. Wydawać by się mogło, że życie na wsi to sielanka, ale gospodyni wiedziała, że jest ciężko. Zmęczone ciało domagało się odpoczynku, nie raz dawało znaczące sygnały o swojej bezsilności. Myśl o tym, że wszystko można stracić, odrzucała wszelkie bóle, smutki, pragnienia. Oczy domagały się szczęścia, a serce miłości, ale nigdy nie doznały zaspokojenia... zatrzymała się przez chwilę lampa, a Kasi łzy zaczęły napływać do smutnych, zamyślonych oczu.

- Tego dnia postanowiła, że zrobi wszystko, aby jej syn nie musiał tak ciężko pracować, aby coś w swoim życiu osiągnął – kontynuowała opowieść. Nie zniósłaby tego, żeby jej dziecko przechodziło przez to samo, co ona. Dla niej mogłoby żyć w harmonii z samym sobą, usłaby mu życie różami, jeśli byłoby to tylko możliwe. Po powrocie do domu przyszedł czas na poważną rozmowę z Leopoldem. Była zdolna uchylić mu skrawek nieba, ale życie pomimo tak wielkiej miłości jaką go darzyła i błogosławieństwa kochającej matki, skazało go na cierpienie. Cierpienie towarzyszyło im w codzienności. Tak wytrwale uczył się po nocach, rzeczy niemożliwe stawały się osiągalnymi.

> DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

Nie mógł sam uwierzyć, w to, że on taki zwykły człowiek ze wsi doszedł tak daleko. Został lekarzem. Wydawałoby się, że wszystko zmierza w kierunku swobodnego życia napelnionego radością, ale słyszałam płacz matki, która wspominała, że podczas jednego z seminariów został zabrany do niewoli do Oświęcimia. Scenariusz jego życia został tam zakończony. Z wyczerpania i wewnętrznej bezsilności zmarł. Odszedł i zostawił pustkę niespełnionego życia. Nie zrozumiał sensu swego istnienia. Nie był na tyle silny – wzruszonym, drżącym głosem kończyła swoją opowieść zmęczona wspomnieniami.

Promienie słońca zaczęły powoli dostawać się na poddasze, rozpoczynał się już nowy dzień. Magiczność, która ogarniała strych zniknęła niczym wiatr. Wszystko powróciło do normalnej codzienności. Jedynie małe serce Kasi zamknęło się, aby nie ulotniła się wielka tajemnica, która dotyczyła jej nowego życia. Wyciągnęła dłonie jak do modlitwy i w pełnym blasku tęsknoty osunęła się na starą, drewnianą podłogę. Poczula przy sobie obecność najbliższych, po czym zatęchła w marzeniach i zasnęła już wiedząc jaką historię napisała dla niej życie...

Kornelia Marszałek



RYŚ RAFAŁ HABERNY

pywali go Podhalanie, sadło z niego wytapiali, które jako najwyborniejsze lekarstwo na różne choroby cenili drogo. Szkoda mi go. Ciekawe, czy zdarza się to obecnie, muszę zaobserwować... Przewodnik, zmęczony drogą do Morskiego Oka i zauroczony jego niepospolitym pięknem, idąc z niewielką grupą ludzi, opisał mnie dość znacząco. Strumień, który ze mnie wypływa, spada w przepaść z hukiem dwoma wspaniałymi skokami, tworząc wodospad, będący ładny gdziekolwiek, ale szczególnie oszałamiający z powodu czystej wody. „Raj ziemski” uderzający wspaniałością przyrody, odmienny, ale i niebezpieczny. Olbrzymie turnie, które widzę każdego dnia, wydawać by się mogło, powinny przerażać, ale tak nie jest... Nie potrafię, nie mogę pojąć, dlaczego tak się dzieje. W chwili kiedy tonę pośrodku własnych myśli, przypominam sobie tą małą i ujmującą pod każdym względem dziewczynkę, stojącą dzisiaj w pobliżu Czarnego Stawu, równie podziwianego, co ciemnego, smutnego, przywołującego trudne wspomnienia... Wczoraj po jej przyjeździe stałem się wyjątkowy i nieprzewidywalny. Wtedy nie czułem podziwu i zachwyty innych ludzi nade mną, ale sam doświadczyłem w swoim małym świecie czegoś niezwykłego... Jednak to zdarzenie zostało po sobie jeden jedyny ślad - tajemniczość...

Wdzięczność za Jana Pawła II

3 czerwiec 1997 r.

Moje marzenia są jak Tatry napelnione niesamowitością, nie zawsze osiągalne, nieprzewidywalne. Jeśli rzeczywistość wydaje się zbyt monotonna, jakże przyjemnie jest zasnąć w swojej indywidualnej przestrzeni myśli, marzeń, wspomnień... Coś wspaniałego... Marzyłem... Nie jestem tylko najzwyklejszym w świecie wodospadem, który każdego dnia jest podziwiany i porównywany do naturalnego piękna i sztuki stworzonej przez Boga. Chociaż z pozoru wydają się być przerażającym punktem ludzkiej słabości. Objawia się to pośród sentymalnych dla duszy i serca Tatr, które inspirują mnie każdego ranka, który co dzień zmienia swoje nieubłagalne oblicze. Jest taka rzecz, która dzisiejszego dnia nie daje mi spokoju. Mam w sobie poczucie tego, że jestem niezwykle, a krążące nade mną nieopisane myśli, które nie mogą znaleźć u mnie spokoju i ukojenia, jasno dają mi do zrozumienia, że dzieje się coś niesamowitego. Moje refleksje obejmują też niewielki obszar, na którym znajduje się mała dziewczynka napelniająca moje wody tajemniczością. Była sama, jak rutownik jaskrowaty, który sierocy stoi na zboczach Czarnostawiańskiej Przełęczy i rozgląda się dookoła, jakby chciał kogoś do siebie zawołać. Nie rozumiałem, dlaczego tak jest, miałem wrażenie, jakby rozkochała w sobie całe Tatry. Ukłękła przede mną, złożyła dłonie do modlitwy i w tamtym momencie wszystkie moje smutki, wszelkie nurtujące mnie przemyślenia zniknęły, poczułem się jak nigdy dotąd. Nie wiem dlaczego, ale ogarnął mnie niepokój...

4 czerwiec 1997 r.

Wczorajsze zdarzenie spowodowało, że moje myśli ogarnęła wielka euforia, która do

tej pory nie daje mi chwili spokoju. Pośród tak ogromnej potęgi Tatr, ja stanowię zaledwie maleńką część przyrody. Jestem tylko Czarnostawiańską Siklawą... Właśnie tylko. Nie mam poczucia własnej wartości i usatysfakcjonowania się samym sobą. Przecież nie raz słyszę słowa turystów, które powinny mnie inspirować do poczucia własnego piękna. Spadam w dół po stromych ścianach z progu Kotła Czarnostawiańskiego, gdzie pozdrawiam moje ulubione skalnice odgiętolistne. Dla czego ulubione? Są przepiękne, ich purpurowe płatki i lśniące liście porywają mą wrażliwą duszę. Podziwiam Dolinę Rybiego Potoku... A co tam widzę? Wyniosłe bory świerkowo-limbowe, słodkie rzeżuszki alpejskie o białych zebra-

nych w grono kwiatuskach, dumną ze swojej niepowtarzalności rogownicę jednokwiatową, a wszystko to upiękzone światłem dnia. Spotykam także piękne jelenie, ryczące niedźwiedzie, zwinne kozice i stojące na czatach świstaki. Słyszałem jak, jakiś miłośnik Tatr zachwycony majestatyczną i straszną zarazem przyrodą, opowiadał swojemu koledze o tym, że dawniej gdy, świstak zabierał się do snu zimowego i wszedł do nory, wyko-

5 czerwiec 1997 r.

Być może tylko gwiazdy na niebie, które o wieczór uśmiechają się do mnie, bijąc tak płomiennym blaskiem, który doskonale rozjaśnia całe Tatry, tylko one potrafiłyby przewidzieć coś tak magicznego. Ten wyjątkowy majestat górski kryje w sobie jeszcze więcej, niż możemy sobie wyobrazić. Przyciąga do siebie, wabi, niczym pszczołę do delikatnej woni kwiatów... Moje uczucia, których dzisiaj doświadczyłem, mogę zaliczyć do niepowtarzalnych. Choć nie raz zastanawiam się czym mnie mogą jeszcze zaskoczyć moje kochane Tatry. Nic nie zapowiadało, że będzie tu



RYŚ NATALIA RAFAŁ

miało miejsce tak nieoczekiwane wydarzenie. Ciszsza, spokojniejsza, lekkość, moje kochane ptaki unoszące się w chmurach - orzechówka wiedząca wszystko i orzeł krążący nad Mnichem, który na pozór wydaje się być nieosiągalnym do pokonania, sprawiały wrażenie bardziej tajemniczego niż zwykle. Nawet te małe stworzenia nie były w stanie niczego zwiastować. Kiedy rozbudziłem swoje wspomnienia, znalazłem się w całkiem innym świecie. Jednak rzeczywistość znowu dała o sobie znać. Zbyt czę-

sto żyję codzienną monotonią... Turyści, ci bardziej i mniej doświadczeni, ci normalni i normalni inaczej. Nie dzisiaj! Często słyszałem jak echo głośno powtarzało wiadomość o tym, że Jan Paweł II tu był, jeszcze jako młody chłopak, że przechadzał się po szlakach w towarzystwie swojego taty. Ptaszki napelnione ogromem szczęścia spowodowanym magią, którą już wtedy otaczał wokół siebie, często mi o nim opowiadały. Niestety nigdy nie mogłem doświadczyć tego uczucia, co one. Zawsze było to dla mnie czymś nieosiągalnym. Jednak Tatry przepełnione miłością Bożą, już nie jeden raz pokazały, że dla nich nie ma rzeczy niemożliwych. I ja też go ujrzałem! Zobaczyłem go po raz pierwszy. Zdarzyło się coś, czego przez długi czas mogłem innym tylko pozazdrościć. Już wtedy miałem okazję wtopić się we własne, niekończące się marzenia. Marzenia, które nadały sens rzeczywistości. Był jak długo oczekiwany promień słońca w pochmurne dni. Podażał wolno, całkiem zamknięty w sobie, otwarty tylko na to, co go otaczało. Jeszcze nigdy nie widziałem, aby ktoś dostrzegał każdy szczegół w Tatrach i z taką pełnią szczęścia się temu przyglądał. Kiedy zaczynał zbliżać się do mnie, poczułem się najszczęśliwszą częścią w tym dziele stworzenia. Byłem na szczycie niekończących się doskonałości. Coś wspianego... Gdy pochylał się nade mną, odtworzył mi się obraz tej małej dziewczynki, która w taki sam sposób, jak robił to On, modliła się. Jan Paweł II czynił to z niepojętą miłością, dziękował Bogu za wszystko, dziękował też za mnie. Poczułem wielką dumę. To świat powinien dziękować za Niego...

6 czerwiec 1997 r.

Wspomnienia. Jakże piękne jest to słowo, jeśli jest ono przepełnione prawdziwym szczęściem. Często nie umiemy zdać sobie sprawy z tego, jak wielką wartością dla nas jest chwila. Chwila, w której wszystko może się zdarzyć, ale to jaki wyciągniemy z tego wniosek, będzie zależeć tylko od nas. Sami jesteśmy odpowiedzialni za nasze wspomnienia. Co ja mogę? Nie zdołam pozbyć się wszystkich ludzkich problemów, sprawić, aby życie było jedną wielką bajką. Moją bajką są Tatry. Wczoraj dowiedziałem się, że wszystko może być piękne, jeśli się w to uwierzy. Chciałbym to tajemnicze miejsce, pod każdym względem wypełnić samym sobą. Za każdym razem, kiedy zbliżam się w stronę Morskiego Oko i słyszę często głosy zachwyty, czuję wdzięczność za to, że jesteśmy. My, cudowne dzieła... Mogą nas podziwiać, zwłaszcza latem. Jesteśmy tak blisko, a zarazem tak daleko od reszty. Żyjemy własnym życiem. To wszystko uwodzi... Potrafi sprawić, że w nieprzewidywalnej chwili znikają wszystkie problemy, a swoim wdziękiem czaruje każdego. Morskie Oko najwyraźniej kontrastuje z groźną Kazalnica. Jest ona wprost nieosiągalna dla wielu, pomimo tego widzę jak ludzie potrafią walczyć ze swoimi słabościami. Ważnym jest, że wierzą, że nie mogą się poddać, a Tatry potrafią wiele zmienić. I wracają...

Kornelia Marszałek

Praca Korneli Marszałek na str. 6 i 7 będzie oceniana w czasie konkursu ogłoszonego przez Tatrzański Park Narodowy. O wynikach poinformujemy. Ilustracje do tego tekstu i wcześniejszego na str. 5 pochodzą z konkursu organizowanego pod hasłem „Jan Paweł II. Na pielgrzymim szlaku”, który organizuje szkoła w Żebie. O wynikach również poinformujemy w następnym numerze

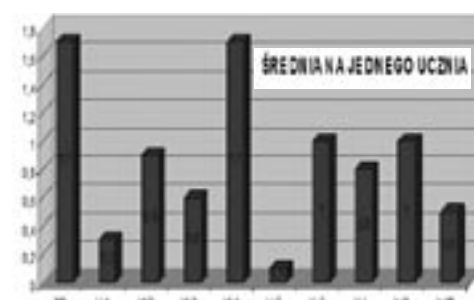
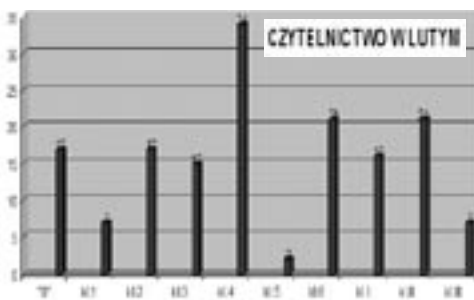


Ważne rocznice historyczne w 2014 r.

Drodzy Czytelnicy! Po zakończeniu I semestru mogę powiedzieć, że ogólnie jest dobrze tzn. poziom wypożyczeń w naszej szkole jest wysoki, czyli biblioteka jest potrzebna i pełna szkolnej dziatwy. Ale jest i małe „ale”. Niektórzy z Was czytają dużo, a inni wcale, czyli w szczegółach bywa z czytelnictwem bardzo różnie i to mnie smuci. No cóż – my nauczyciele będziemy wszyscy robić co tylko się da, abyście polubili czytanie! Rozpoczął się nowy rok kalendarzowy. Jest on bogaty w ważne dla Polski rocznice historyczne. Kilka najważniejszych

No cóż – my nauczyciele będziemy wszyscy robić co tylko się da, abyście polubili czytanie!

była załączkiem Legionów Polskich, które walczyły o niepodległość kraju w czasie I wojny światowej. 1 września 2014 r. będzie 75. rocznica napaści Niemiec na Polskę, która zapoczątkowała II wojnę światową. 17 września minie 75 lat od zaatakowania Polski przez Związek Sowiecki. 10 dni później, jeszcze przed poddaniem się stolicy Niemcom, zawiązano w niej konspiracyjną Służbę Zwycięstwu Polski (27 września), stanowiącą załączek Związku Walki Zbrojnej (a następnie Armii Krajowej). Data ta jest uznawana za początek funkcjonowania Polskiego



chciałabym dziś wymienić. Na mocy uchwały Sejmu rok 2014 będzie celebrowany w Polsce jako: Rok Jana Karskiego (Legendarny kurier Polskiego Państwa Podziemnego, który jako pierwszy przekazał przywódcom państw alianckich informacje o zagładzie Żydów. J. Karski przyszedł na świat 24 kwietnia 1914 r), Rok Wielkiego Jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego (Z okazji 650 - lecia założenia najstarszej polskiej uczelni Akademii Krakowskiej, obecnego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie), Rok św. Jana z Dukli (zakonnika franciszkańskiego i bernardyńskiego, świętego Kościoła katolickiego. W 2014 roku przypada 600 - lecie jego urodzin oraz 275. rocznica ustanowienia go patronem Polski). Ponadto w roku 2014 przypada 100 rocznica wybuch I wojny światowej (1 sierpnia), w wyniku której Polska odzyskała niepodległość po 123 latach zaborów. (Podczas trwającego do 1918 r. konfliktu zginęło około 9 mln żołnierzy, a około 20 mln zostało rannych). 6 sierpnia upłynie 100 lat od wymarszu I Kompanii Kadrowej z krakowskich Oleandrów w kierunku granicy Królestwa Polskiego. Kompania

skiego ostatniego prezydenta RP na uchodźstwie (1989-1990), w czasie wojny członka Szarych Szeregów, więźnia sowieckich łagrów, żołnierza 2. Korpusu Polskiego – uczestnika walk o Monte Cassino. Prezydent Kaczorowski zginął 10 kwietnia 2010 r. w katastrofie samolotu Tu-154 M pod Smoleńskiem. Ryszard Kaczorowski gościł w Cichem i udzielił wywiadu dla „Bez tytułu”. Przynajmniej część tych rocznic biblioteka będzie Wam przybliżać w postaci gazetek tematycznych, wystaw, prezentacji i konkursów.

Maria Tylka





ZDJEŃCJA ANITA BELICKA

Trwa prezentacja strojów, w które przebrali się wszyscy uczestnicy zabawy. Poniżej: Oczywiście wśród chłopaków nie zabrakło Batmanów. Na dole: Córka Pani Renaty Lei z wielką radością trzyma w ręku walentynkę

Udana zabawa karnawałowa

Na tegorocznej zabawie karnawałowej, która odbyła się w tłusty czwartek pojawił się sam Batman.

Anasze mamy zaserwowały jak zawsze niezawodne palce lizać hot-dogi.

W naszej szkole jak co roku odbyła się zabawa karnawałowa, w tym roku prowadziła ją 5-ta klasa. Zabawa była podzielona na 3 części, najpierw dla klas 0-3 później 4-6. Oczywiście tradycyjnie w czasie zabawy jedliśmy hot-dogi i pączki, bo to był tłusty czwartek. Dzieci z klas 0-3



były w przebraniach, dziewczynki miały kolorowe balowe sukienki, a chłopcy przebrania spidermana i Batmana. Na koniec zabawy szkolnej tanecznego szaleństwa oddali się gimnazjaliści. Tak samo jak ostatnio zagościł u nich DJ Stanley. Atmosfera była wspaniała. Tańce i płyty trwały do 22, ale zapewne niektórzy chcieli by zostać jeszcze dłużej. ek, kp

Odgłosy piosenek o miłości

Warto na co dzień sprawiać komuś radość i darzyć bliskich miłością nie tylko 14 lutego.

Miłość, jest tak piękna, a zarazem dla nas codzienna. Darzymy ją rodziców, dziadków, każdego kto jest dla nas ważną osobą w życiu. My obchodziliśmy w szkole święto zakochanych, co prawda spóźnione, ale z racji ferii nie było innej możliwości. Nam świetnie się złożyło, że mogliśmy pokazać rezultaty naszej pracy dotyczące projektu gimnazjalisty. I wreszcie na korytarzu zawisnął plakat, który miał prezentować nasz



FOT. JAN GŁĄBINSKI

końcowy efekt, który został przedstawiony właśnie we czwartek. Już od rana na przerwach dochodziły odgłosy piosenek o miłości, które były bardzo prawdziwe. Były one zadedy-

rowane osobie, dla której pisaliśmy dedykacje na karteczkach, osobie, którą darzycie specjalną sympatią. Pojawiły się też dedykacje dla nauczycieli, co sprawiło im na pewno niespodziankę. W tym dniu także mogliście wręczyć walentynkę, co było miłym gestem dla drugiej osoby. Walentynki również wykonałyśmy specjalnie dla was. Nawet ci co jej nie dostali nie muszą się smuć, bo walentynki obchodzimy co roku i będzie jeszcze niejedna okazja, aby poczuć się docenionym. Warto na co dzień sprawiać komuś radość i darzyć bliskich miłością nie tylko nie 14 lutego.

Kornelia Marszałek

W rolach bogów

Do klasy czwartej na jednej z lekcji historii wkroczyli greccy bogowie...

Wnaszej klasie 24.02.2014 r. odbył się na historii konkurs o mitologii greckiej. Niecierpliwie czekaliśmy na te zajęcia. Konkurs składał się z 2 części: quiz z pytaniami i przedstawienie swojego Boga. Startowało 6 osób. W quizie

1 miejsce zajęła Kamila Parzygnat, 2 – Daria Köning, 3 – ja. W drugiej części należało zaprezentować swoje stroje Boga. W tej kategorii wygrała Daria Köning. Obie dziewczyny w nagrodę otrzymały wieniec laurowy.

Wojciech Krupa



Greccy bogowie przy tablicy



Kuba z panią Tylką szefowali zmaganiom gości z europejskich wysp



Wieniec laurowy jak ułóż pasuje Markowi

Czy rozpoznaje w rolę jakiego boga greckiego wcielił kolega Ratułowski?

ZDJEŃCJA ARCHIWUM KLAS IV

Osiedlili się w klasach

Obóz harcerski zorganizowany w naszej szkole przez kilka dni w ferie obfitował w wiele ciekawych wydarzeń. Drużyna „Orłów” spisała się na medal.



ARCHIWUM ORGANIZATORÓW

W dniach 13 - 16. 02. 2014 w naszej szkole odbył się obóz harcerski, w skład którego wchodziły cztery drużyny. W pierwszym dniu o godz. 10.00 nasza drużyna „Orły” podzieliła się na dwie grupy. Każda z nich miała przygotować klasy do noclegowania czyli: usunąć ławki, krzesła itp. Po wysprzątaniu klas osiedliliśmy się w jednej z nich i rozpakowaliśmy się. O godz. 12.00 ugotowaliśmy obiad, w skład którego wchodziła: zupa pomidorowa i kotlet z kurczaka z ziemniakami. Przed każdym posiłkiem odbywał się apel. Po obiedzie wszystkie drużyny miały wolne aż do kolacji.

W tym czasie nietutejsze drużyny patrolowały teren. Na kolację przygotowaliśmy kanapki i gorącą herbatę. Po kolacji codziennie odbywał się kominek, czyli krótkie spotkanie się drużyn przy ognisku (w pomieszczeniu przy świeczce).

W każdy dzień o 7.00 rano odbywały się apele poranne, na których dzień rozpoczynał się modlitwą i śpiewem.

W nocy na drugi dzień około godz. 2.00 gdy wszyscy spaliliśmy, gdy obudził nas gwizdek na apel. Nie wiedzieliśmy co się dzieje, ale później okazało się, że przewodniczący obozu i drużynowi organizują grę nocną. Podzielono nas na 2 grupy. Każda miała przymocowaną wstążkę na ramieniu i „odbierając życie” drugiej osobie trzeba było ją zerwać.

Jedna grupa miała odebrać skrzynki z tajemniczymi papierami, a drudzy jej chronili. Gra nie wypadła, ponieważ obrońcy skrzyni nosili na głowach latarki, którymi świecili po oczach i odrywali wstążki. Po powrocie do szkoły wszyscy poszli spać. Ta noc była krótka, gdyż obudził nas gwizdek na apel poranny. Po nim nasza drużyna „Orły” miała czas na przygotowanie śniadania. Po śniadaniu nareszcie mogliśmy odpocząć. Po obiedzie zorganizowany był turniej piłkarski, który trwał aż do godz. 16.00. Od tej godziny do kolacji mieliśmy czas wolny i mogliśmy robić co chcieliśmy. Wtedy akurat odpoczywaliśmy w klasie. Po kominku ułożyliśmy się do snu, ponieważ trzeba było iść na niedzielną Mszę świętą. Po zakończeniu mszy musieliśmy posprzątać pokoje. O 13.00 odbył się apel, na którym wszyscy pożegnaliśmy się. I tak wyglądał obóz harcerski w Cichem.

Rafał Haberny

Jak zostałem harcerzem?

Jak zostałem harcerzem? Pytanie proste jak rządy piechoty ruskiej na Krymie.

Pierwszą rzeczą jaka mnie napędziła to ciekawość. Na czym to polega? Komu to potrzebne? Ledwie skończył się biwak trwający podczas ferii zimowych, a już popędziliśmy na rocznicę powstania chochołowskiego. Z tego wynikło parę rzeczy, ale o tym innym razem. Wracając do tematu, bycie harcerzem to nie jest taka prosta rzecz. Większości wydaje się, że ubiorą strój i są harcerzami. To tak nie działa panowie (i panie). Żeby zostać prawdziwym harcerzem trzeba przestrzegać praw harcerskich oraz nauczyć się wielu rzeczy. Czy ja jestem prawdziwym harcerzem? Nie mi jest dane to oceniać. Nigdy tak o sobie nie myślałem, ale kto wie co mi jeszcze przyjdzie na myśl. Nie można też zapomnieć o wielkim wkładzie ks. Przemka. Gdyby nie on, o czymś takim jak harcerstwo nie byłoby mowy. Jednakże będąc harcerzem zobowiązujesz się do służby Bogu i swojej ojczyźnie. To podstawa, a zarazem jedna z najważniejszych rzeczy, o których powinien pamiętać. Wiele pytań padło w tym tekście, ale większość zadałem sobie sam. Teraz zadam kolejne. Tym razem Tobie. Czy chociaż raz gdy siadałeś przed komputerem i spędzałeś tam długie



FOT. PIOTR TUMIDAJSKI

Harcerze ze szkolnym pocztym w Chochołowie

Na dole: Zabawa z harcerzami na szkolnym boisku

Z lewej: W klasie III g były posiłki

godziny pomyślałeś: Co ja robię ze swoim życiem? Zastanawiałeś się chociaż raz, czy nie mógłbyś zrobić czegoś bardziej pożytecznego? Nie chce Ci się? Tak mi przykro. Przemyśl czy warto. Pamiętaj! Harcerstwo to jest fajna rzecz! Nie ma nikogo bardziej hardkorowego od harcerza ZHR'u! Dlaczego jeszcze nie widziałem Cię na zbiórce? Pokaż, że jesteś czegoś wart! Zjaw się! Pewnie prędzej Rosja zajmie Krym nim zrobisz cokolwiek. Wybaczcie, ale wracam na front. Matka Rosja wzywa! Czuwajcie towarzysze!

Piotr Lassak

Służba i obowiązek

We czwartek po lekcji trzeciej nasza klasa, czyli klasa 6, czekała „niecierpliwie” na lekcję kolejną, a była to historia. Jednak gdy staliśmy tak na korytarzu, to przypadkiem dowiedzieliśmy się, że historii nie będzie, a zamiast tego mamy iść do 5 klasy. Huur... to znaczy o nie! Niestety pomimo naszych sprzeciwów lekcja historii się nie odbyła. Ale za to w klasie 5 czekała na nas taka mini niespodzianka, gdyż ksiądz Przemek postanowił opowiedzieć nam trochę

Po tej krótkiej prezentacji postanowiliśmy wyjść na boisko. Tam bawiliśmy się - trzeba było wskazywać na swojego „konia”, ale także sporo biegać.

o harcerstwie. Na początku pokazał nam dwa krótkie filmiki, dzięki którym dowiedzieliśmy się, że harcerstwo to zabawa, przygody i zawieranie nowych znajomości, ale też obowiązek i służba. Widzieliśmy również, jak mniej więcej wyglądają takie harcerskie

obozy. Później ksiądz pokazał nam specjalny telefon, dzięki któremu można dzwonić do siebie w lesie, gdzie przecież nie ma zasięgu. Po tej krótkiej prezentacji postanowiliśmy wyjść na boisko. Tam bawiliśmy się

- trzeba było wskazywać na swojego „konia”, ale także sporo biegać. Niestety podczas tego biegania doszło do małego wypadku, ale na szczęście nic poważnego się nie stało. Następnie postanowiliśmy, że poudajemy trochę harcerzy, czyli nauczymy się maszerować tak jak oni oraz poprawnie występować

z szeregu. Było bardzo zabawnie. Chcieliśmy trochę dłużej zostać na zewnątrz, ale niestety zadzwonił dzwonek i musieliśmy wracać do szkoły. Harcerstwo to naprawdę wielki obowiązek, ale także niezwykła przygoda. W sumie to nawet mogłabym zostać taką harcerką, no ale jak na razie mogą nimi być tylko i wyłącznie chłopcy. Szkoda.

Gosia Leja



FOT. JAN GŁĄBIŃSKI

Przeszło 20 lat temu poznałem Ks. Prałata Józefa Ślęzyka, będąc już w Nowym Targu. Ks. Prałat przyjeżdżał na spowiedzi przedświąteczne i dekanalne spotkania kapłańskie. Zapamiętałem Go jako człowieka pogodnego i dynamicznego. Był szanowanym kapłanem i cenionym duszpasterzem. Potem moje spotkania z ks. Józefem były sporadyczne i okolicznościowe. Odkąd zostałem proboszczem w Miętustwie starałem się odwiedzać ks. Prałata, słuchając Jego wspomnień oraz podpowiedzi. A wspominał wiele chwil z pobytu w Nowym Targu, Kaniowie i w Miętustwie. Przypominał trudne doświadczenia, ale też chwile pozytywne. Widać było obecne w jego sercu pamięć i wdzięczność wobec wspomnianych wspólnot parafialnych i konkretnych osób. Zresztą



pogrzeb potwierdził, że uczucia te odwzajemniali Jego Parafianie. I tak jak On pamiętał o wszystkich w modlitwie i w cierpieniu, tak wielu przybyło na pogrzeb, aby ofiarować swoją modlitwę, z Nowego Targu, Kaniowa, Słopnic (rodzinnej parafii) i z ostatniej Jego parafii, z Miętustwa. Bardzo budującym była dla mnie postawa wielu osób, które chciały się bezinteresownie zaangażować w przygotowanie pogrzebu i uczestniczyć w całej liturgii wypełniając różne posługi. Chętnych do pomocy było więcej niż koniecznych posług. Myślę, że nie zapomnimy o wieloletnim duszpasterzu Podhala. Ufam także, że ś. p. ks. Józef będzie nas nadal wspierał swoim wstawiennictwem. Zachęcam do lektury okolicznościowego wydawnictwa.

ks. proboszcz Janusz Rzepa

Nadszedł wreszcie rok 2000 - wspaniały Rok Jubileuszowy. Planowaliśmy wymianę pieca grzewczego i przeniesienie go do piwnic plebani, aby nad prezbiterium kościoła nie wznosił się wysoki komin. Wcześniej trzeba było ocieplić strop kościoła. 13 października wyszedłem na strych kościoła, aby obejrzeć strop i uporządkować całe pomieszczenie. Znałem ten strych dokładnie. Obejrzałem wszystko i sprawdziłem liny, na których umocowane były trzy żyrandole. Kiedy skończyłem pracę zgasiłem światło i skierowałem się w stronę wyjścia. Wtedy zdarzył się nieszczęśliwy wypadek: wychodząc, wpadłem do otworu wywertnikowego. Chwila zaślepienia, bo przecież powinienem był dobrze o tym otworze wiedzieć. Doznałem złamania kręgosłupa. Przewieziono mnie do szpitala im. Rydygiera w Krakowie, gdzie przeprowadzono dwie operacje. Następnie leczyłem się w sanatorium w Reptach. Jakby tych wszystkich nieszczęść było mało, to podczas rehabilitacji złamałem sobie nogę i znowu trafiłem

do szpitala. Parafianie poprosili ks. kardynała Franciszka Macharskiego, abym wrócił do Miętustwa. Ks. kardynał wyraził zgodę pod warunkiem, że plebania i kościół zostaną odpowiednio przygotowane.

Przytoczony fragment pochodzi z książki „Świat piękny, życie trudne” Franciszka Ślęzy, Nowy Targ, 2005 r.



FOT. JAN GLĄBIŃSKI

Bywają w naszym życiu osoby, których odejście głęboko przeżywamy uświadamiając sobie przy tym, ile dla nas znaczyły. Takim był też znany wielu Nowotarzanom i Podhalanom ksiądz prałat Józef Ślęzyk. Urodzony 18.X.1939 r. w Słopnicach, w diecezji tarnowskiej, do Nowego Targu jako wikary trafił w 1971 r. W parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa oprócz obowiązków duszpasterskich zajmował się młodzieżą, a szczególnie grupami oazowymi i służbą liturgiczną. Jego charakterystyczną sylwetkę i długie włosy, co u księdza wtedy budziło jeszcze zdziwienie, zapamiętaliśmy wszyscy, którzy z nim zetknęliśmy się. Nie to było jednak najważniejsze, lecz jego kontakt z nami – bezpośredniość, optymizm, uśmiech i szczerość, ale też stawianie wymagań. Bycie z nami w chwilach radośnych, ale i smutnych. Uczył nas w tych trudnych chwilach „realnego” socjalizmu jak odnajdywać w sobie, ale i przy kościele i parafii swoją „oazę” wolności. Wielu dopomógł odnaleźć swoją drogę życia i powołanie, o czym świadczy kilkanaście powołań kapłańskich i zakonnych, w okresie, gdy był wikariuszem w Nowym Targu. Zawsze mogliśmy przyjść do niego z prośbą o radę i pomoc w rozwiązywaniu naszych codziennych, a często i życiowych problemów. Nigdy nie narzucał nam swoich poglądów i przekonań, lecz przedstawiał różne możliwości ich rozwiązania zostawiając nam własny wybór. Miał z nami świetny kontakt, często stawał się przy różnych okazjach jednym z nas, ale wszyscy wiedzieliśmy, że na nim zawsze możemy polegać i nigdy nas nie zawiedzie. Mianowany przez ks. kard. Franciszka Macharskiego proboszczem w Miętustwie, wrócił na Podhale i nadal działał tak, jak w Nowym Targu – bez wielkiego rozgłosu i fanfar, ale z wielkim sercem i wyczuciem duszpasterskich potrzeb swoich parafian i wszystkich, którzy do niego przychodzili. Po tragicznym wypadku w 2000 r., gdy spadł z rusztowania w kościele, stał się niepełnosprawny i poruszał się na wózku inwalidzkim. Chciał zrezygnować z funkcji proboszcza, ale parafianie udali się z prośbą do Metropolity kard. Franciszka Macharskiego, aby

mógł zostać nadal proboszczem, a oni przystosują kościół i plebania do potrzeb osoby niepełnosprawnej. Ten gest parafian świadczy o wielkim szacunku i uznaniu, którym się cieszył w parafii. Gdy ze względów zdrowotnych nie mógł już pełnić nadal obowiązków proboszcza, po trzęsieniu ziemi na Podhalu w 2004 r., które uszkodziło kościół, pozostał rezydentem w Miętustwie. Ze względu na pogarszający się stan zdrowia, dwa lata temu przeniósł się do Domu Księżych Chorych w Krakowie – Swoszowicach, gdzie zmarł 30 stycznia 2014 r. Jego pogrzeb 1 lutego 2014 r., zgodnie z jego ostatnią wolą, odbył się w jego ukochanej parafii, w Miętustwie, gdzie parafianie z Miętustwa, Czerwienego, Starego Bystrogo i Ratulowa, ale i z całej gminy Czarny Dunajec, Nowego Targu oraz Kaniowa, Słopnic i Podhala tłumnie przyszli oddać mu ostatnią przysługę, ale i podziękować za jego „gazdowanie”, podczas którego zyskał sobie serca Górali. Uroczystościom pogrzebowym i Mszy Św. przewodniczył ks. biskup Tadeusz Pieronek, a homilię wygłosił kolega rocznikowy i przyjaciel Zmarłego, ks. kan. Tadeusz Szarek. Podkreślił on wielką wiarę Zmarłego, wytrwałość i siłę w znoszeniu cierpienia, i że przez całe życie starał się - wzorem Chrystusa - przejść dobrze czyniąc. W imieniu kolegów z rocznika parafianom z Miętustwa i wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób pomagali księdzu Józefowi podziękował, pochodzący z Trybsza ks. prałat Andrzej Waksmański. Do ostatnich dni życia, nie tylko interesował się tym, co się dzieje w Miętustwie, Nowym Targu i na Podhalu, ale i modlił się ofiarując swoje cierpienia w naszych intencjach. Symbole naszego regionu – muzyka góralska, banderia konna, czy czarne pogrzebowe lando podkreślały jego związek z Podhalem i z nami. Odszedł od nas nasz Duszpasterz i Przyjaciel, a zarazem, co dobitnie uświadomiliśmy sobie podczas pogrzebu, nasz Autorytet. Niech miłosierny Bóg, któremu zaufał przyjmie go do Niebieskiej Ojczyzny, a jego osoba, życie i czyny trwają w naszej modlitwie i pamięci.

Marek St. Fryźlewicz





W uroczystościach pogrzebowych, które poprowadził bp Tadeusz Pieronek wzięło udział bardzo wielu księży, m.in. z rocznika ks. Ślasyka, kolegów z roku, miejscowości gdzie pracował, z okolicznych wiosek w dekanacie

Poniżej:

Ciało zmarłego proboszcza z kościoła na cmentarz przewieziono zaprzęgiem konnym w asyście jeźdźców z banderii konnej



Delegacje z pocztami sztandarowymi kłaniają się przed trumną z ciałem zmarłego naszego księdza proboszcza

Powyżej:

Ostatnie pożegnanie uświetniła kapela góralska



Kiedy w latach 1971-1978 ks. Józef Ślęzyk był wikariuszem w parafii Najświętszego. Serca Pana Jezusa w Nowym Targu, ja byłem tam ministrantem i lektorem. Dzisiaj od prawie 32 lat jestem księdzem. Jeśli komuś zawdzięczam swoje powołanie kapłańskie to mojej Mamie, która mi je wymodliła i właśnie Księdzu Józefowi, który ukazał mi piękno kapłańskiego życia. Takich jak ja, ministrantów i lektorów w owych czasach było kilkudziesięciu. Wiele z nich (przynajmniej kilkunastu) jest dzisiaj tak jak i ja księżmi. Jestem przekonany, że ich powołanie jest również efektem Jego kapłańskiej posługi. Przez całe moje kapłańskie życie powtarzam sobie bardzo często Jego maksymę, którą wypowiedział na jednej z lekcji religii:

„Raz wybrałszy, codziennie wybierać muszę”. Księżę Józefie dziękuję za Twój przykład kapłańskiej wierności i za te słowa, które przez prawie 32 lata towarzyszą mojemu kapłaństwu. Wybrałemś najlepszą część i nie będziesz jej pozbawiony.

Niech Ten, Którego wybrałeś i Któremu byłeś wierny przez 50 lat swego kapłaństwa będzie Twoją wieczną nagrodą w niebie. Liczę na Twoją dalszą pomoc ...

Ks. Kazimierz Kubat SDS

Można napisać, że w Swośzowicach mimo brania morfiny cierpiał na kręgosłup. I początkowo w czasie pobytu tutaj nie mógł się przyzwyczaić. Tęsknił za Miętustwem, ale później powoli się przyzwyczaił. W Miętustwie miał pielęgniarki tylko dla siebie, a tutaj był jednym z dwudziestu kilku księży. Ale opiekę tutaj też miał wspaniałą. Tutaj do opieki miał siostry zakonne, które opiekują się chorymi. Bardzo często odwiedzał go kolega z rocznika ks. Tadeusz Szarek, a trochę rzadziej inni księża. Często bywali księża Józef i Waksmański Andrzej. Tutaj było im bliżej, niż do Miętustwa. Zmarły ks. Prałat był ostatnio dwa razy w szpitalu. Był bardzo słaby i był pod opieką lekarza i troskliwą opieką jednej z sióstr zakonnych, przełożonej naszych Sióstr – siostry Miriam, która podobnie jak kilka innych naszych sióstr ma

wykształcenie pielęgniarskie. Bardzo często bywała też z pomocą pani doktor Katarzyna, jego siostrzenica. W Miętustwie miał swoją gospodynię, już nie żyjącą, zmarłą na raka panią Stasię. Przyjeżdżała co dzień rano przed ósmą, a schodziła z dyżuru po szesnastej. Potem przyjeżdżały na późne popołudnie i na noc zmieniające się pielęgniarki.

Ks. Krzysztof Krzybowski

Księża prałata Józefa Ślęzyka poznałem bliżej w roku 2008, kiedy to zostałem wikariuszem parafii NMP Królowej Polski w Miętustwie. Jednak nasze pierwsze spotkanie miało miejsce kilka lat wcześniej, kiedy po raz pierwszy byłem na rekolekcjach Grup Apostolskich w Miętustwie. Z opowiadań wiedziałem że ksiądz Józef był

niesamowitym księdzem, bardzo oddanym i zaangażowanym w pracę duszpasterską, zwłaszcza w duszpasterstwo dzieci i młodzieży. Mówiono o nim że był człowiekiem niesamowitej energii i witalności. Taki był ksiądz Józef w opowiadaniach, moje zaś spotkania z nim były już później po wypadku,

gdy był umęczony cierpieniem i chorobą, jednak ta iskra nadal w nim się tliła. I choć nie miał możliwości bycia tak aktywnym, to jednak paradoksalnie każde spotkanie z nim było żywe i energiczne. Ksiądz prałat mimo że już nie brał aktywnego udziału w życiu duszpasterskim to jednak zawsze się interesował pracą z młodzieżą. Zawsze mnie motywował mówiąc: „Niech ksiądz dalej tak pięknie pracuje z nimi”. Widać było, że sprawy duszpasterskie ciągle leżą mu na sercu. Ksiądz Józef dużo czytał, lubił książki. Ile razy go odwiedzałem, zawsze miał przy łóżku książkę, często jakąś nowość wydawniczą. Można powiedzieć, że był chłonny wiedzy i nawet choroba nie zniechęciła go w tym dążeniu. W moich spotkaniach z prałatem szczególnie uderzająca była jego pobożność, zawsze z brewiarzem albo różańcem w rękę. Inaczej go nie pamiętam. Codziennie sprawował Eucharystię w swoim pokoju. Zawsze w księżowskiej koszuli prawdziwy kapłan, który nigdy nie stracił swojej tożsamości. Takiego świętej pamięci księdza prałata Józefa Ślęzyka pamiętam.

Ks. Tomasz Stec



ARCHIWUM PANA KOSAKOWSKIEGO

Do sakramentu przyjęcia pierwszej komunii świętej ksiądz Józef przygotowywał jako nowotarski wikary pana Wojciecha Kosakowskiego U góry, na sąsiedniej stronie: Spotkanie w czasie oazy z kard. Karolem Wojtyłą. Ksiądz Ślęzyk stoi drugi z lewej Na dole strony sąsiedniej: Ksiądz Ślęzyk udzielił 28.10.1989 r. sakramentu małżeństwa Helenie i Władysławowi Miętusom w kościele w Miętustwie U góry: Uroczystość pierwszej komunii świętej w Miętustwie

Jakież było moje zdziwienie, gdy pod koniec sierpnia 1991 r. na pierwszej Radzie Pedagogicznej spotkałem ks. Józefa Ślęzyka. Rozpoczywałem wtedy pracę w ośmioklasowej Szkole Podstawowej nr 1 w Cichem, a religia po wielu latach nieobecności ponownie trafiła do szkoły. Pamiętam, że po kilku dniach przyniosłem pokazać fotografię z roku 1977, na której stałem ja i ks. Józef Ślęzyk podczas mojej I Komunii Świętej. Jak się okazało, ks. prowadził mnie do komunii w parafii NSPJ w Nowym Targu. To miłe wspomnienia, dodam jeszcze, że w 1996 r. ksiądz koncelebrował

Msze Świętą na moim ślubie w Łopusznej. Praca duszpasterska księdza Józefa wplotła się w moje życie. Ze sportowych wspomnień najbardziej pamiętam nasze siatkarskie wyjazdy do Podczerwonego. Graliśmy na grono nauczycieli z tamtej szkoły. Nasz ksiądz Proboszcz miał niepowtarzalną zagrywkę. Piłka po uderzeniu spadała zaraz za siatkę na polu przeciwnika. Wyników nie pamiętam, ale za najważniejsze z perspektywy czasu uważam spotkania z ludźmi, rozmowy, przebywanie. Teraz o to bardzo trudno. Księża Proboszcza zapamiętam jako osobę bardzo otwartą na ludzi.

Wojciech Kosakowski



Miłe rozmowy z biskupem Wojtyłą

Dziennikarze „Bez tytułu”: W jaki sposób odkrył Ksiądz swoje powołanie kapłańskie?

Ks. Proboszcz Józef Ślęzyk: Kapłaństwo to dar i tajemnica. Powołanie też często ma w sobie coś z tajemniczości. Tak było u mnie W maju 1958 r. usługiwałem do Mszy św., która była sprawowana w języku łacińskim. Z Mszału usłyszałem coś w rodzaju nakazu: Będziesz księdzem!

- Jakim był ksiądz uczniem w szkole podstawowej? Pełnił Ksiądz jakieś funkcje, np. przewodniczącego klasy, samorządu szkolnego. Który miał Ksiądz numer w dzienniku? Może z Księdza klasy również ktoś został duchownym, a może nauczycielem?

- W szkole podstawowej byłem dobrym uczniem. Żadnej funkcji nie sprawowałem. Klasa liczyła 36 osób. Mój numer dziennika był 31. Z klasy tylko jedna koleżanka poszła do Liceum Pedagogicznego i została nauczycielką.

- Wiemy, że Ksiądz uczył kiedyś w naszej szkole? Jak zachowywali się nasi starsi koledzy - mówiąc żartobliwie nasi nauczyciele? Pan Kosakowski już wtedy był takim wielkim postrachem dla wszystkich, a jednocześnie chyba najbardziej lubianym nauczycielem przez dzieci?

- W tutejszej szkole były klasy trudne do prowadzenia i były zachowujące się całkiem poprawnie. Grono nauczycielskie było bardzo sympatyczne i życzliwe. Pan Kosakowski był surowy i wymagający szczególnie w dziedzinie zachowania, ale wnosił radość i pogodę ducha.

- Czy podczas mszy św. w kościele zdarzyła się księdzu jakaś zabawna historia?

- Zdarzyło mi się, że odprawiając w kapliczce w pierwszym miesiącu kapłaństwa Mszę św. przyjąłem Ciało Chrystusa, a wtedy do kielicha z Krwią Chrystusa wleciała osa, nie mogłem jej w żaden sposób wyciągnąć. Ludzie patrzyli i czekali, a ja z modlitwą w sercu i lękiem wypilem Krew Przenajświętszą razem z osą.

- Zliczył może Ksiądz kiedyś, ile odprawił już mszy św.? Może którąś celebrował ksiądz w nietypowym miejscu?

- Odprawiałem mszę świętą z młodzieżą oazową w lesie na pniu drzewa, po zakończeniu drogi krzyżowej.

- Kiedy rozpoczął ksiądz pracę parafii w Cichem - Miętustwie? Jak Ksiądz wspomina tamten czas?

- W Miętustwie pracę duszpasterską rozpocząłem 2 maja 1989 r. Była grupa parafian, która od początku przejęła mnie niezyczliwie. Prace, które rozpocząłem jak założenie okien zewnętrznych, wymiana dachu, malowanie wnętrza kościoła, tynkowanie ścian zewnętrznych kościoła, zabranie pola na wykonanie parkingu, zmiana walącego się w niektórych miejscach ogrodzenia kościoła, a zwłaszcza usunięcie starych drzew wokół kościoła (w większości lip) uznali niektórzy za niszczenie tego, co mogłoby jeszcze dłużej być

- Zapewne podczas pracy duszpasterskiej wielokrotnie spotykał się ksiądz z biskupami i kardynałami z archidiecezji krakowskiej. Jak przebiegały takie spotkania?

- Spotkania z biskupami i kardynałami zawsze przebiegały w życzliwej i przyjacielskiej atmosferze. Najmilej rozmawiało się z biskupem Wojtyłą. Był naszym profesorem, w początkach naszego kapłaństwa wyznaczał czas na spotkanie i rozmowę.

- A może miał ksiądz okazję spotkać się również z papieżem Janem Pawłem II

- Niestety z papieżem Janem Pawłem II nie spotkałem się w Polsce, nie było możliwości, a do Rzymu nie mogłem pojechać, bo władze PRL

nie dały mi paszportu za mówienie kazań przeciw władzy.

- Lubi Ksiądz nosić strój duchowny?

- Sutanna to strój niepraktyczny. Jednak ją polubiłem od czasów kłeryckich. W krótkim stroju (garnitur, koszula z koloratkiem) chodziłem rzadko.

- Podczas posługi duszpasterskiej w naszej parafii udzielił ksiądz wielu naszym rodzicom sakramentu małżeństwa, a potem sakramentu chrztu św. ich dzieciom. Udzielał Ksiądz też sakramentu pierwszej komunii świętej. Jaką moc mają te sakramenty?

- Sakramentów świętych udzieliłem dużo. Trzeba pamiętać, że ich moc zależy w ogromnej mierze od przyjmującego. Trzeba się dużo modlić za zawierających Sakrament Małżeństwa, aby słowa przysięgi małżeńskiej były nie tylko wypowiedziane, ale przemyślane i zrealizowane. Trzeba, aby rodzice i chrześni mieli świadomość, że chrzest czyni dzieckiem Bożym i pomagali dzieciom poznawać prawdy Boże.

- Jakie programy telewizyjne najczęściej Ksiądz ogląda?

- Telewizji staram się nie oglądać. Wyszukuję programy historyczne i przyrodnicze.

- Dziękujemy za rozmowę.

**Ku rozwadze
Nikt dziś nie ma
czasu, każdy goni
szczęście. Na
później zostawia to
co najważniejsze.
Zatrzymaj się na
chwilę, odetchnij
pięknem świata.
Zatrzymaj się na
chwilę, zauważ swego
brata. Zatrzymaj się
na chwilę nad tym
co w sercu kryjesz,
zatrzymaj się na
chwilę i pomyśl po co
żyjesz.**

Ks. Józef Ślęzyk



W pierwszym tygodniu ferii do miast europejskich, do których lataliśmy dopisaliśmy niemiecki Dortmund.

To był niesamowity dzień. Jeden z najlepszych w moim życiu. No może nie tylko moim. Dlaczego? Bo był zapewne też najlepszym w życiu Kingi, Kamila i Emilii. Pytanie tylko dlaczego był taki niezwykły? Ponieważ razem z panem Głabińskim mieliśmy polecieć samolotem aż do Dortmundu! Dla mnie był to pierwszy lot, dlatego byłam podekscytowana jeszcze bardziej. A wszystko zaczęło się 5 lutego. Tą środę zaczęłam bardzo wcześniej, bo już kilka minut po północy byłam na nogach. Po szybkim umyciu się i przebraniu razem z moją przyjaciółką, która nocowała u mnie tego dnia zaczęłyśmy niecierpliwie czekać na pana. Czuliśmy wtedy wielką radość, ale jednocześnie trochę się bałyśmy. Czego? Wstyd mi się teraz do tego przyznać, ale bałyśmy się, że nasz samolot się rozbije. Im dłużej czekałyśmy na pana, tym większy czuliśmy strach. No ale nic. Już za późno byłoby się wycofać. W końcu kilka minut po pierwszej przyjechał pan Głabiński. Razem z Kingą wsiadliśmy do samochodu, w którym była już Emilia i ruszyliśmy. Podróż minęła spokojnie. Myślałam, że podczas jazdy trochę się zdrzemnę, ale nic z tego. Emocje były za duże, by spać. W końcu po kilku godzinnej po-

droży samochodem dotarliśmy do Katowic. Bardzo się cieszyliśmy, że nareszcie jesteśmy na miejscu. Będąc już na lotnisku, musieliśmy trochę poczekać na nasz samolot, ale na szczęście się doczekaliśmy. Wchodząc do samolotu bardzo się bałam. W ogóle nie wiedziałam, jak taki lot może wyglądać i chyba właśnie ta niewiadoma była najstraszniejsza. Straszne było też to, że nie mogłam się wycofać i czy chciałam czy, nie musiałam wejść do tego samolotu. Kiedy siedziałam już w fotelu, mocno się go chwyciłam i wyjrzałam przez okno.

Zaczęło się! Co? No jak to co. Startowanie oczywiście. Przez kilka minut samolot kołował aż... wzbil się w powietrze! Coś cudownego! A gdy byliśmy nad chmurami - jeszcze piękniej! Nigdy nie widziałam piękniejszych widoków! Aż w końcu skończyło się podziwianie,

bo nadszedł czas na lądowanie. I znów wrócił ten strach, bo jednak lądowanie jest gorsze od startowania (tak mi się wydawało). No, ale jednak znów się pomyliłam.

Lądowanie nie było dla mnie w ogóle straszne, tylko niezwykle! Przecież byliśmy już w zupełnie innym kraju!

Na miejscu

czekali na nas już państwo Ewa i Wojciech Kruczakowie, którzy mieli nas oprowadzać po „ich” kraju. Byli oni bardzo mili. To właśnie z nimi pojechaliśmy do... ich domu na pyszne śniadanie! Po nim ja, Kinga, Emilia i Kamil poszliśmy zagrać w piłkarzyki. Było świetnie! Byłam w drużynie z Emilią i kilka razy udało nam się nawet wygrać. Musieliśmy jednak ruszyć w drogę, bo wiele było atrakcji, a czasu mało.

Najpierw poszliśmy do oceanarium. Było tam trochę dziwnie, gdyż wszyscy mówili tam po niemiecku, a my - jak z innej planety. Ale tak po za tym było niesamowicie! Mogliśmy zobaczyć piękne rybki i wręcz cudowne koniki morskie. Były tam też meduzy poruszające się z taką gracją jak baletnice, a nawet wielkie rekiny. Oprócz tego widzieliśmy olbrzymie żółwie mające 12 i 13 lat, czyli tyle co ja. Chcieliśmy zobaczyć też wydry, ale niestety nic z tego. Dlaczego? Bo chyba one nie miały ochoty na wizytę gości, a szkoda. W całym oceanarium najlepsze były jednak ryby, które pływały nad naszymi głowami. Można wtedy poczuć się jakby samemu się było w wodzie. Niezwykłe!

Po zwiedzeniu oceanarium poszliśmy do Legolandu! Na samym początku przywitała nas wielka żyrafa zbudowana z klocków. Nie, przepraszam, ona nie była wielka, ona była olbrzymia! Jej nogi były większe od nas! A pierwszą atrakcją w Legolandzie (oprócz żyrafy) było... ratowanie księżniczki! Dostaliśmy lasery i... zaczęło się strzelanie. Świetnie się bawiłam! Następnie obejrzelśmy sobie Dortmund w pomniejszeniu, czyli zbudowany z klocków! Później poszliśmy na mini karuzelę. Było na niej bardzo zabawnie i wcale nie chcieliśmy z niej schodzić, ale niestety musieliśmy. Po zjedzeniu pysznego obiadu u naszych cudownych gospodarzy, którzy na szczęście byli Polakami, (bo my niemieckiego nie rozumiemy ni w ząb) i troskliwie się nami zajęli, musieliśmy niestety jechać już na lotnisko.

Pan Wojciech Kruczak, u którego gościliśmy



Niemiecki



Tym razem lotu już się nie bałam, ale byłam trochę smutna. Dlaczego? Bo przecież wracaliśmy do Polski, a w Niemczech było tak pięknie! Kiedy po dosyć długim locie wsiadliśmy do samochodu to... nic. Jak to? No tak. Po prostu zasnęłam i obudziłam się dopiero, gdy dojechaliśmy do mojego domu. Tą wycieczkę oceniam na 6+. Nie miała żadnych wad, a była dla mnie niesamowitą przygodą! Mam nadzieję, że p. Głabiński nie powiedział ostatniego słowa. I że będę miała jeszcze kiedyś okazję polecieć samolotem.

Małgorzata Leja





ZDJEŃ JAN GŁABIŃSKI

feryjny przystanek



W oceanarium były niesamowite widoki
Powyżej:
W sklepie klubu sportowego, którego stadion mieści się w Dortmundzie. Grał w nim do niedawna Robert Lewandowski
Poniżej:
Podczas wizyty w Legolandzie poznaliśmy tajniki powstawania słynnych klocków. Na pamiątkę otrzymaliśmy nawet jeden z nich



W Legolandzie nawet karuzela wykonana jest z klocków
Z lewej: Nie było czasu na zwiedzanie całego miasta, ale za to mogliśmy go zobaczyć w miniaturze, łącznie ze stadionem piłkarskim
W środku: Jak się okazało w Dortmundzie zamieszkał słynny czarodziej



Zdaniem uczestników wycieczki

Lot, piłkarzyki i koniki morskie

Było cudownie! Wprawdzie na samym początku, gdy pierwszy raz miałam lecieć samolotem bardzo się bałam, ponieważ koleżanka bardzo mnie nastraszyła. Ale to i tak nie zmienia faktu, że widoki z samolotu były niezwykłe. Chmury wyglądały jak dywany wśród czerwono-pomarańczowego nieba. Najfajniej było w Legolandzie. Jeszcze nigdy nie widziałam tylu klocków na raz. W oceanarium widzieliśmy piękne ryby, meduzy i inne morskie stworzenia. U znajomych pana Głabińskiego zjedliśmy pyszne domowe śniadanie i obiad. Po posiłku mieliśmy też czas na granie w PIŁKARZYKI! Pod koniec wycieczki byłam bardzo zmęczona, ale podekscytowana. Tym razem nie musiałam się obawiać podróży samolotem, bo już wiedziałam że to nic strasznego. Szkoda, że to był tylko jeden dzień. Naprawdę świetnie się w tym czasie bawiłam. Zapewne na długo zapamiętam to wydarzenie!

Kinga Chramiec

Zaczęło się od krótkiego pobytu na lotnisku w Katowicach. Stamtąd odlecieliśmy do Dortmundu. Lot minął bardzo przyjemnie. W Niemczech czekali na nas państwo Kruczakowie. Z nimi udaliśmy się do oceanarium. Widzieliśmy tam m. in. rekiny oraz ogromnego żółwia, który ważył ponad 120 kg. Dostrzeżyliśmy również nurków, którzy karmili ssaki. Bardzo podobały mi się koniki morskie oraz meduzy. Z oceanarium udaliśmy się do Legolandu. Widzieliśmy produkcję klocków Lego. Następnie jechaliśmy kolejką oraz karuzelą. Najbardziej podobała mi się budowla z klocków Lego stadionu. Od państwa Kruczaków dostaliśmy upominki. Byliśmy bardzo zadowoleni. Moim zdaniem warto podróżować nie tylko po Polsce, ale i poza granice naszego kraju.

Emilia Dąbrowska

WDortmundzie byliśmy w oceanarium, które nazywa się „SEA LIFE” i świecie klocków Lego, czyli Legolandzie. W oceanarium było po prostu fantastycznie. mamie i mnie, jak i również innym bardzo się podobało. Natomiast w Legolandzie widzieliśmy jak się produkuje klocki. Ciekawie przebiegała jazda specjalną klockową kolejką. Podczas jazdy strzelaliśmy do różnych potworów. Jak się później okazało miałem najwięcej punktów, bo około 4000, a najmniej miał ich pan Głabiński, czyli 0. Powód? Aż tak niecelnie strzela? Nic z tych rzeczy. Po prostu zamiast strzelać, robił zdjęcia.

Kamil Basiorka





Nietypowo, bo dopiero po lekcjach udaliśmy się do miasta Kraka, aby obejrzeć nowy film Roberta Glińskiego opartego na książce „Kamienie na szaniec” i zwiedzić podziemia Rynku.



Według muzealników ta czaszka ma kilkaset lat

Kraków wieczorową porą

Nawet najwięksi twardziele ukradkiem wycierali oczy, mając nadzieję, że nikt tego nie widzi. Dn. 20 marca najstarsi uczniowie z naszej szkoły z jeszcze większym zniecierpliwieniem oczekiwali ostatniego dzwonka, który symbolizuje zakończenie lekcji. Powód był prosty - wycieczka do Krakowa. Nietypowo, bo dopiero po lekcjach udaliśmy się do miasta Kraka, aby obejrzeć nowy film Roberta Glińskiego opartego na książce „Kamienie na szaniec”. Niektórym może wydawać się dziwne, że jechaliśmy tak daleko, do tego po lekcjach na film, podczas gdy w Nowym Targu mamy kino, do którego możemy udać się w trakcie zajęć szkolnych. Jednakże my, uczniowie klasy trzeciej nie możemy pozwolić sobie na opuszczanie dnia lekcji - przecież my za miesiąc piszemy egzamin, który zadecyduje o naszej przyszłości!

Różnice między tymi dwoma miejscami widać było już na samym początku. Krakowskie kino było zdecydowanie nowocześniejsze, urzą-



Krótki przystanek w Sukiennicach na pamiątkowe zdjęcie Powyżej, z lewej: Krakowski Rynek wieczorową porą jest uroczy Powyżej, z prawej: Ile kwintali waży Wojtek Orszulak? Nasz kolega na średniowiecznej wadze, którą widzieliśmy w czasie zwiedzania ekspozycji w podziemiach krakowskiego Rynku

dzone z większą wyobraźnią niż nasze nowotarskie. Oczywiście jakość i wielkość obrazu także były również po stronie „Kijowa”. Sam film jest zdecydowanie warty obejrzenia. Nie polecam go jednak wrażliwym osobom o słabych nerwach, ponieważ film z dokładnością odwzorowywał zachowania Niemców wobec Polaków podczas II wojny światowej.

Kłamstwem byłoby gdybym

powiedziała, że nikt nie uронi ły. Nawet najwięksi twardziele ukradkiem wycierali oczy, mając nadzieję, że nikt tego nie widzi. Po seansie nie mieliśmy jednak czasu na zadumę, ponieważ w planie mieliśmy jeszcze odwiedzin w „podziemiach” Krakowa. Pewnie nikt mi nie uwierzy, ale w muzeum można się nie nudzić. My odwiedziliśmy muzeum znajdujące się do-

słownie pod krakowskim Rynkiem.

Mogliśmy przenieść się kilkaset lat wcześniej, poznać życie tamtejszych ludzi, dowiedzieć się jaka wtedy panowała moda. Miejsce to jest tak realistyczne, że czasami można zapomnieć, że znajdujemy się w XXI wieku, gdzie kontrolę nad światem przejął Internet. Tym którzy jeszcze nie byli w tym miejscu zdecydowanie polecam je zobaczyć - z pewnością się nie rozczarujecie, każdy znajdzie tam coś dla siebie.

Po wyjściu z muzeum mimo późnej pory nadal tryskaliśmy energią. Ujarmić nie pomogła jej nawet wizyta w pewnej znanej i cenionej krakowskiej restauracji. Niektórzy postanowili rozwijać swoje talenty wokalne. Niestety, nie znaleźli oni wsparcia wśród swoich współtowarzyszy, którzy jednak woleli iść kilka kroków za swoimi wokalistami. Każdy kto był na tej wycieczce nie mógł czuć się rozczarowany. Była to wspaniała rozrywka połączona z edukacją. Wszyscy jesteśmy gotowi na kolejne takie wycieczki.

Bogusia Sz wajnos

Nowocześni rolnicy 4 RP

**Niesamowicie
drogie
maszyny,
najnowszy szyk
mody rolniczej,
ale również
ładne hostessy
mogliśmy
zobaczyć na
targach
w Kielcach.**



Zasiadamy za jednym z większych pojazdów wystawionych na targach

X Międzynarodowe Targi Maszyn Rolniczych (Agro Tech Kielce) zaskoczyły nas ogromem maszyn, które mogliśmy dotknąć i zasiąść za sterami. Koniecznie chcieliśmy zobaczyć wszystkie ekspozycje. W związku z tym mieliśmy dużo chodzenia gdyż na 60 tys. metrów kwadratowych prezentowało się 600 wystawców. Na początek naszą uwagę przykuły Bizony (kombajny). Niemal każdy model był wyposażony w komputer pokładowy, kamery. Później

zatrzymaliśmy się przy ciągniku marki FENDT 211 vario. To cacko jest niewielkie, ale ma bardzo duże możliwości (110 koni mechanicznych, szerokie ogumienie, pół automatyczna skrzynia biegów).

W pewnym momencie straciliśmy swojego przyjaciela Wojciecha, przeraziliśmy się, że pochłonęła go ekstra nowoczesna przyczepa na ziarno oraz rozrzutnik obornika. Ku naszej radości Kurtów gazda objawił pośród kilkudziesięciu przyczep i rozrzutników. Wojtek stał na jednej z nich i porównywał do swojej

taczki (Ej kupił byk jo tyn sprzęcik – pomyślał zapewne Wojciech).

Na targach prezentowały się dobrze znane firmy, takie jak: Ursus, Zetor, Dzondir. Niestety ceny tych maszyn były kosmiczne, weźmy pod uwagę np. ciągnik z podwójnymi kołami, z turem, najnowszym oprogramowaniem, który kosztował bagatela 500.000 tys. złotych (pół miliona).

Bardzo dużo osób, także i my zatrzymywały się przy stanowiskach gdzie były prezentowane maszyny, które obrabiają drzewa. Po obróbce kawałki drewna były

ciennie jak papier. Nie da się tego w jednym tekście opisać, bo byśmy zajęli całą gazetkę. Cieszymy się, że mogliśmy zobaczyć tyle sprzętu, o którym nawet nam się nie śniło. Mamy nadzieję, że wycieczki na opisywane tutaj targi staną się tradycją. Możemy służyć jako przewodnicy. Uważamy, że warto w ten sposób rozwijać swoje pasje, które pewnie w niedalekiej przyszłości przerodzą się w pracę zawodową. Warto być zatem na bieżąco ze wszystkimi nowinkami odnoszącymi się do gazdówki.

wk, as, ml

Takie koła w traktorach poruszających się po Cichej to rzadkość



ZDJĘCIA JAN GLĄBIŃSKI



Czasami trzeba było się trochę zastanowić do czego może służyć dana maszyna

Twarzą w twarz z Kamilem Stochem



- Nawet nam się nie marzyło
o takim ujęciu - przyznają
dziewczyny

Poniżej:

Fotograficzna droga do
zdobycia zdjęcia z wielkim
mistrzem olimpijskim
i zdobywcą kryształowej kuli
w Pucharze Świata w Skokach
Narciarskich

ZDJEŃCIA JAN GLĄBINSKI



Dzięki góralskiej zaciętości i uporowi możemy dzisiaj chwalić się wszystkim znajomym wspólną fotografią z dwukrotnym złotym medalistą.

Kto z nas minionej zimy nie zasiadał przed telewizorem aby obejrzyć dokonania naszej fenomenalnej kadry skoczków? Kto nie dał ponieść się niepomamowanej radości po tym kiedy Kamil Stoch sięgał po olimpijskie złoto udowadniając tym samym, że u Ruskich jednak da się bezpiecznie wylądować? Kto nie czuł się dumny z tego, że jest Polakiem kiedy nasza „rakietka z Zębu” po raz drugi sięgała po najwyższe trofeum? Teraz w końcu przyszedł czas abyśmy my, kibice chociaż w małej części wynagrodzili naszemu mistrzowi te wszystkie emocje, które dostarczał nam w minionym sezonie.

Uroczyste powitanie polskich olimpijczyków odbyło się 25 marca oczywiście w Zębie – malowniczej, rodzinnej miejscowości Stocha. Na miejsce dojechaliśmy nieco wcześniej, aby zająć najlepsze miejsca przed przygotowaną sceną. Razem z moimi dwiema koleżankami chciałyśmy mieć najlepszy widok na sportowców, ale oczywiście nie zapomnieliśmy o tym, aby znaleźć się w zasięgu kamer wielkich stacji informacyjnych m.in. TVN 24, TVP.

Około godziny 16.00 na Bachledzki Wierch dotarło radosne śpiewanie. Oczywiście stało się, że mistrz jest już niedaleko. Wkrótce nasze domysły potwierdziły się. Naj-

pierw zobaczyliśmy samochód straży, która asekurowała cały kondukt. Tuż za nim dumnie maszerowały konie z jeźdźcami w tradycyjnych góralskich strojach (wśród nich absolwenci naszej szkoły, m.in. Kuba Trybuła, Tomek Leja). Jak się okazało to oni byli odpowiedzialni za to, że po całej wiosce niósł się radosny śpiew.

I w końcu nadszedł ten moment! Piękne powozy, które ciągnęły śnieżnobiałe konie, a w powozach dumy naszego kraju – Katarzyna Bachleda-Curuś, Jan Ziobro, Dawid Kubacki i oczywiście największa gratka dla każdego kibica – Kamil Stoch we własnej osobie!

Kiedy wszedł na scenę tłum oszalał. Zewsząd było słyhać radosne śpiewy, gratulacje, oklaski. Pomimo niskiej temperatury zaryzykuję stwierdzenie, że Ząb 25 marca był najgorętszym miejscem w Polsce. Podczas oficjalnej części imprezy wójtowie, burmistrzowie, strażacy, górale i Bóg wie kto jeszcze prześcigali się w atrakcyjności przemówień, prawieniu

naszym sportowcom, składaniu im obietnic i wyszukanych prezentów.

Od czasu powitalnego przyjęcia nasz mistrz świata może pochwalić się kilkoma nowymi bukietami kwiatów, hełmem strażackim, laurowym wieniec, kamieniem, który już wkrótce ma być przeznaczony na budowę nowego domu państwa Stochów oraz innymi fantastycznymi drobiazgami.

Kiedy znudziło nam się już pozowanie do kamer postanowiliśmy lansować się tuż pod sceną. Sprawę ułatwiło nam to, że nasz opiekun jak się okazało ma niezłe wtyki dziennikarskie i już po chwili z dumnie uniesionymi głowami spacerowaliśmy sobie zaledwie kilka metrów od sportowców, patrząc z lekką pogardą zmieszaną ze współczuciem na ludzi stłoczonych po „tej drugiej stronie barierki”.

Przyszliśmy w samą porę, by zobaczyć fantastyczny stukilogramowy tort zrobiony specjalnie na okazję powitania Kamila w rodzinnych stronach. Przyznać muszę, że robił niesamowite wrażenie. Niby było to tylko ciasto, jednak według mnie było to prawdziwe dzieło sztuki! Cukiernik ozdobił swój wypiek skoczniami olimpijskimi, które różniły się od prawdziwych tylko tym, że były nieco mniejsze i cukrowe.

Wstępnie, po tej części ceremonii mieliśmy udać się do domu. Zrezygnowaliśmy jednak z tego pomysłu, ponieważ widząc zadowolonych kibiców z tortem w dłoni i naszą ochotę na tę słodkość. Nagle jednak cała

nasza uwaga, która jeszcze przed chwilą całkowicie była poświęcona orzechowemu rarytasowi pochłonęła inna, bardziej atrakcyjna (w sensie przenośnym i dosłownym) atrakcja.

Oto nasi fenomenalni skoczkowie postanowili poświęcić trochę uwagi swoim fanom, rozdając im autografy. Znalazłyśmy się w niemal idealnym miejscu o idealnym czasie. Oto tuż przed nami jakby z niczego wyłonił się Jan Ziobro. Już po chwili trzymałyśmy w rękach nasze trofeum – zdjęcie z podpisem naszego reprezentanta. Już wtedy wydawało nam się, że ten dzień lepiej zakończyć się nie może. Aż tu nagle dostrzegłyśmy lidera naszej kadry rozmawiającego z grupą kibiców.

Szybko oceniliśmy sytuację. Miałyśmy przewagę – wszyscy znajdowali się po drugiej stronie już wcześniej wspomnianej barierki, podczas gdy my miałyśmy bezpośredni dostęp do mistrza. Już wkrótce do kolekcji naszych autografów dołączyłyśmy podpis Kamila, ale nam nadal było mało. Chciałyśmy więcej, chciałyśmy zdjęcia! I udało się! Dzięki góralskiej zaciętości i uporowi możemy dzisiaj chwalić się wszystkim znajomym wspólną fotografią z dwukrotnym złotym medalistą.

Jestem przekonana, że nigdy nie zapomnę tego dnia, tych niesamowitych przeżyć, tych nieopisanych emocji. Mam nadzieję, że za cztery lata znowu spotkamy się w Zębie na takiej samej uroczystości. Kto wie, może powodów do świętowania będzie jeszcze więcej?

Bogusia Sz wajnos

Z lewej:

Kamilowi kibicuje pani Janina Hawryła – Naglak, mieszkanka rodzinnej miejscowości zawodnika, czyli Zębu

Wśród jeźdźców z banderii konnej, która witała Kamila Stocha w Zębie byli nasi absolwenci i mieszkańcy Cichego, m.in. Kuba Trybuła, Tomek Leja





ZDJEŃCJA IAN GIABINSKI

Stypendia przyznane

45 sportowców i trenerów z gminy Czarny Dunajec, w tym nasi uczniowie otrzymało od samorządu gminnego stypendia sportowe lub jednorazowe nagrody pieniężne za osiągnięte wyniki sportowe.

Przyznane zostały one na okres od 6 do 8 miesięcy, w wysokości od 100 do 250 zł miesięcznie. Jednorazowe nagrody wynoszą od 300 do 2000 zł. Stypendia sportowe przyznano następującym sportowcom z naszej szkoły: Piczura Magda w wys. 250.00 zł miesięcznie na okres 8 miesięcy tj. od marca do października 2014 roku; Bieniasz Weronika w wys. 200.00 zł. Miesięcznie na okres 8 miesięcy tj. od marca do października 2014 roku; Michalczak Natalia w wys. 150.00 zł. Miesięcznie na okres 6 miesięcy tj. od marca do sierpnia 2014 roku; Michalczak Sylwia w wys. 100.00 zł. Miesięcznie na okres 7 miesięcy tj. od marca do września 2014 roku. Natomiast jednorazowe nagrody pieniężne w wysokości 2 tys. przyznano naszej absolwentce Kindze Mitoraj, obecnie uczennicy Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Zakopanem. Nagrodę dostała także Kornelia Marszałek w wysokości 800 zł. Wszystkim sportowcom gratulujemy i liczymy na dalsze sukcesy, które osiągają od wielu, wielu lat!

jg

Wręczaliśmy medale

Wbrew pozorom jest to bardzo odpowiedzialne zadanie o czym mogła się przekonać część (ta ładniejsza) klasy 3 gimnazjum. Pewnie nie każdy z was zdaje sobie sprawę z tego, że w dniach 11-14 marca na terenie Podhala odbyły się Ogólnopolskie Olimpiady Specjalne, w których wystartowali niepełnosprawni zawodnicy. Moze swoją rangą nie przewyższały zawodów z Soczi, ale co olimpiada to olimpiada i zwycięzców należało traktować z nie mniejszymi honorami.

Aby dodać dekoracji medalowej odrobiny góralskiej iskry razem z moimi dwiema koleżankami ze szkolnej ławy udałyśmy się 13 marca w tradycyjnych regionalnych strojach do hali lodowej w Nowym Targu, gdzie rywalizację toczyli łyżwiarze szybcy. Nasze zadanie było proste i konkretne. Wprowadzamy zawodników na podium podchodzimy z medalami, które wręcały zasłużone osoby i wyprowadzamy zawodników. I tak trzynastą raz.

Na pozór wydawałoby się to proste, wręcz banalne wyzwanie. Ale wymagało ono bardzo dużego skupienia i refleksu. Musiałyśmy zapamiętać gdzie mamy się ustawić. Bez tytułu str. 20, nr 7/2013-2014

Oglądając transmisje z ceremonii medalowych całą naszą uwagę skupiają dekorowani sportowcy. Nikt zbytnio nie interesuje się osobami odpowiedzialnymi za to, aby „dostarczyć” ich na podium oraz przynieść medale.

wię, kiedy iść, kiedy przystanąć a do tego pamiętać, aby stać prosto, nie rozglądać się i ciągle uśmiechać. Na szczęście tak utalentowanym dziewczynom jak my nie sprawiało to większego problemu.

Kiedy już wszystkie medale zostały rozdane nadszedł czas na pamiątkowe zdjęcia. Ponieważ wyróżniłyśmy się naszymi oryginalnymi strojami byłyśmy wręcz rozchwytywane.

Przez kilka chwil mogłyśmy poczuć się jak gwiazdy, pozując przed licznymi obiektywami. Niestety, jak to gwiazdy, ciągle się gdzieś spieszyłyśmy. Po rozdaniu nagród mieliśmy tylko chwilę na rozmowę z panią Zofią Niedźwiecką (to ona zaprosiła nas do Nowego Targu) mamą naszego wybitnego olimpijczyka – Konrada. Przy okazji zapewniliśmy naszej szkole odwiedziny zdobywcy brązowego medalu w łyżwiarstwie szybkim z Soczi. Jeszcze tylko kilka zdjęć w drodze do wyjścia, kilka komplementów i już byliśmy w drodze do domu. Z pewnością na długo zapamiętamy ten wyjazd. Myślę, że była to jedna z najlepszych funkcji jaką przyszło mi spełniać od bardzo dawna.

Bogumiła Sz wajnos

Powyżej: Nasze gimnazjalistki w strojach regionalnych wyglądały bardzo ładnie. Uczestniczyły w kilkunastu ceremoniach medalowych. Nie narzekały nawet na zimo, które trochę dokuczało na taflę nowotarskiego lodowiska

Zawody sędziowała pani Zofia, mama Konrada Niedźwieckiego, naszego brązowego medalisty z Soczi. Obiecała, że jak jej syn zakończy się sezon, to pomoże zorganizować spotkanie z zawodnikiem w naszej szkole. Trzymamy ją za słowo!



11.02.2014 r., Małopolska Liga narciarstwa biegowego
- ed. I - Zakopane

Na sztucznym śniegu



ZDJEŃCA PAN WOJCIECH KOSAKOWSKI

Po deszczowych zawodach zmoknięta ekipa. Drużynowo gimnazjum jest trzecie, ustępujemy miejsca tylko SMS w Zakopanem i Kościelisku

W naszym dziewięcioosobowym zespole medale zdobywają: Weronika Bieniasz – złoto, Sylwia Michalczak – srebro.

Zima nie rozpieszcza narciarzy biegowych. W Zakopanem na trasach COS-u możemy tylko startować na sztucznym śniegu w dodatku bardzo mokrym. Przy silnym wietrze i padającym deszczu odbywają się pierwsze zawody biegowe. W naszym dziewięcioosobowym zespole medale zdobywają:

Weronika Bieniasz – złoto, Sylwia Michalczak – srebro. Pozostała część ekipy na wysoko punktowanych miejscach. Na zawodach towarzyszył nam dziadek i mama Dawida Chramca, który przy takim rodzinnym dopinguj zajmuje 6 miejsce. W punktacji drużynowej nasze cztery dziewczyny zajmują 3 miejsce.

wk



Start Dawida Chramca kl. III



Nasze zawodniczki z dyplomami



Weronika Bieniasz i Natalia Bednarz już z medalami

Poniżej:

Sylwia Michalczak walczy o srebro, które ostatecznie zdobyła

13.02.2014 r., Małopolska Liga narciarstwa
biegowego, ed. II – Zakopane

Rodzinny doping

Przed zawodami spadł wreszcie oczekiwany śnieg w ilości 5 cm.

Był to najzwyczajniejszy dzień taki jak dziś, no może nie dla wszystkich ale dla mnie tak. W tym dniu pojechałam z moim dziadkiem kibicować bratu na zawodach. Biegł on po zwycięstwo, no bo chyba nie po przegraną? Kiedy doleciał do mety, pomyślałam sobie, że też

chciałabym sobie pojeździć na nartach tak jak on. Po dwóch dniach odbyły się kolejne zawody. Choć zajęłam 14 miejsce to i tak się cieszę, że w ogóle wystartowałam – relacjonuje Kinga Chramiec z kl.VI. Do kolekcji medalowej w naszej ekipie dołączył brąz Natalii Bednarz z kl.V.

wk



ZDJEŃCA PAN WOJCIECH KOSAKOWSKI

Na trasach Justyny Kowalczyk

Nabieramy coraz większej wprawy do zawodów biathlonowych, gdzie strzelanie jest ważną częścią startów.

Zapewne jeśli usłyszeliście, że ktoś wspomina o polanie Jakuszyckiej z pewnością wielu z was skojarzyłoby to z Justyną Kowalczyk. Która właśnie tam w Szklarskiej Porębie, biegała, zdobywała medale. Tam właśnie pojechaliśmy razem z Magdą i Natalią na kolejną edycję zawodów „Celuj w Igrzyska”. Podróż była bardzo męcząca, bo aż niespełna 7 godzin tam jechaliśmy. Szczerze mówiąc były to moje pierwsze zawody na tamtych trasach. Było

warto zobaczyć trasy, na których biegała nasza najlepsza zawodniczka. Zawody trwały dwa dni pierwszy – bieg długi, a następnie – sprinty. Myślę, że zaczynamy nabierać coraz większej wprawy do zawodów biathlonowych, gdzie strzelanie jest ważną częścią startów. Ogólnie jesteśmy zadowolone z występu, choć zawsze mogło być lepiej. Zawody pod względem organizacji były na sześć. Ogólnie ten wyjazd można zaliczyć do udanych.

Kornelia Marszałek

19.02.2014 r., Małopolska Liga narciarstwa biegowego, ed. III – Białka Tatrzańska - Kotelnica

Nowe miejsce na mapie narciarstwa biegowego - Kotelnica

Przepiękne super utrzymane szerokie trasy witają nas w kompleksie narciarskim KOTELNICA.

Dookoła jeżdżą narciarze i podziwiają nas, że chcemy się wybiegać tam skąd oni zjeżdżają. Zawody odbywają się przy pięknej pogodzie. Start w stylu klasycznym jest wyzwaniem nie tylko dla moich wychowanków, ale i dla moich umiejętności przygotowania nart. Wypadam średnio. Trzymanie jest OK., ale jazda w dół zawodzi. Przekonała się o tym w szczególności Weronika, zajmując 3 miejsce. Gimnazjalistki twierdzą, że jest dobrze ze smarowaniem, ale ja wiem że trzeba szukać innych rozwiązań na klistry.

wk

Sylvia Michalczak ma powody do dumy. Tegoroczny sezon ma bardzo udany!



ZDJEŃCIA PAN WOJCIECH KOSAKOWSKI

Trwa ceremonia medalowa, nasze dziewczyny okupowały drugie miejsca na podium

Poniżej:

Rozmyślania Weroniki Bieniasz po odbytych zawodach



25.02.2014 r., Mistrzostwa Powiatu – Kotelnica

Powrót z medalami

**To już drugi raz
startujemy w Białce.**

Warunki śniegowe bardzo dobre i mam nadzieję odczucia naszych biegaczy również. Dalej testujemy klistry na jazdę i ponownie ja nie jestem zadowolony – moi narciarze różnie. Medalo-wo dwa złota, dwa srebra i jeden brąz + puchar dla podstawówki za punktację drużynową - miejsce 3.

wk



W takim składzie prezentowaliśmy się drugi raz na Bani



Młodsza część naszej kadry szkolnej



Wracamy z zawodów z medalowymi miejscami

Z prawej:
Wielkie
przygotowania
do startuKornelia
Marszałek na
trasie



27.02.2014 r., Małopolska Liga narciarstwa biegowego, ed. IV – Białka Tatrzańska – Kotelnica. Na zawodach bardzo dobrze poszło Dominikowi Paniakowi. Czy nasz kolega zostanie następcą sukcesów Magdy? A wracając do zawodów, to już po raz trzeci jesteśmy na tych samych trasach. Już zaczynamy przyzwyczajać się do profilu trasy i sztucznego śniegu. Dziewczęta rozpoznają szybko granulki śniegu i miejsca, gdzie śnieg jest brudny. Dalej mamy problem z szybkim zjazdem. Trzymanie jest zbyt mocne - musimy zmienić narty na bardziej twarde. Do takich wniosków dochodzę po zawodach i jeszcze kombinacja klisterów. Bardzo optymistyczna jest rosnąca forma dziewcząt, choć jeden medal zdobyty przez Sylwię Michalczak wcale o tym nie świadczy

• Bez tytułu str. 24, nr 7/2013-2014 •

ZDJEĆCIA PAN WOJCIECH KOSAKOWSKI-JAN GLĄBIŃSKI



Sportowych sukcesów gratuluje Weronice Bieniasz, pani poseł Anna Paluch, parlamentarzystka Prawa i Sprawiedliwości

Powyżej:

Weronika udowodniła, że jest w bardzo dobrej formie w tym sezonie sportowym. Gratulacje również dla naszych pozostałych zawodniczek

Poniżej:

Wielkie brawa dla naszych małych zawodników, którzy tak godnie reprezentowali nas w zawodach w Chocholowie



Zawody w Chocholowie, 02.03.2014 r.

Sportowym śladem Kurierów Tatrzański

**Z tarczą czy na tarczy? O tym jak
bardzo dzielnie walczyliśmy
w Chocholowie o zaszczytny cel.**

Niestety, owego celu nie było więc trzeba było się zadowolić kielbaską i wodą, ale zacznijmy od początku. Z domu wyszedłem o 8:00 i po dojściu do kościoła czekałem na ziomka pionochronki. O

8:30 ruszyliśmy w stronę szkoły. Trochę się trzeba było naczekać i w końcu od szkoły wyruszyliśmy w Chocholów. No może nie tak od razu przez pewien incydent z „zaginionymi” kluczami. Pozdrawiam Pana Wojciecha K. Na miejscu idąc od remizy, aż do takiej budki ala wychodek złożyłem papierki otrzymane wcześniej od wcześniej wymienionego Pana.

Teraz pozostało tylko czekać. W międzyczasie sobie postrzelaliśmy, ale jakoś nie pykło. Po tym jak sobie dziewczynki i chłopcy i Haberny nadszedł czas na nas. W biegu razem ze mną biegł jeszcze Jasiek i Tomek. Nie trudno się domyślić, że wszyscy uplasowaliśmy się w pierwszej

dziesiątce, co nie było takie trudne. Szczegółów nie będę wymieniał, bo nie ma się co chwalić. Gdybym był pierwszy to bym się chwalił, ale nie mieliśmy

Wzbiorowej klasyfikacji szkół i podstawowych wygraliśmy, otrzymując 140 i 262 pkt. Na najwyższym podium z Zespołu Szkół Podstawowej i Gimnazjum nr 1 im. Bohaterów Westerplatte stanęli: Rafał Durlęta, Gabriela Ratułowska, Natalia Nowak, Dominik Paniak, Weronika Bieniasz oraz Szymon Stryczuła (kategoria gimnazjum). W zawodach wzięła udział również mama naszej uczennicy pani Maria Nowak wraz z Joanną Nowak, naszą absolwentką. Z kolei pan Wojciech Kosakowski (bo też startował w swojej kategorii) na mecie miał trzeci czas. Wszystkim zwycięzcom, laureatom gratulujemy wygranej!

wnikać w szczegóły, także ten. Oczywiście po biegu wszyscy organizatorzy i sam pan premier uściskał mi dłoń, ustanowiłem nowy antyrekor. Jak dzielcy zobaczyły jak biegamy to się zleciały jak mucha do czegoś co jest później nazywane nawozem. Ogólnie to autografy, fotoreportery. Ciężkie

życie gwiazdy. Nie takiej sławy się spodziewaliśmy. Podsumowując, zmieściliśmy się w TOP 8, więc można powiedzieć, że było całkiem nieźle. Następnym razem może być lepiej... może...

Piotr Lassak



Zawodnikom towarzyszyły turniej strzelecki

Z prawej:

W biegu wystartował pan Wojciech Kosakowski



ZDJEŃCIA PAN WOJCIECH KOSAKOWSKI JAN GLĄBINSKI

Nasze dziewczyny z podstawówki
na starcie

Powyżej:

Mateusz chce zająć daleko...

• Bez tytułu str. 25, nr 7/2013-2014 •



6-7.03.2014 Trening Kotelnica. Już wiemy na 100%, że wszystkie najważniejsze biegi narciarskie w Polsce dla gimnazjów i podstawówek odbędą się na Kotelnicy. Musimy jak najlepiej przygotować się do tych zawodów. Testujemy klistry i chyba znaleźliśmy „to coś”. Trzyma i jedzie – dotyczy mokrego śniegu. Na drugi dzień mam potwierdzenie. Mamy też małą rewolucję w nartach – wszystkie dziewczyny pojadą na bardzo twardych nartach. Czekamy na zawody

08.03.2014 r., Zakopane - „Bieg na Igrzyska”

Wypadek Magdy

Mieliśmy przypieczętować naszą dobrą dyspozycję, ale warunki atmosferyczne splatały nam figła.

Gdy przyjechaliśmy na trasę pod skocznia nastąpiło gwałtowne załamanie pogody. Więcej wiatr, który na zjeździe zatrzymywał narciarzy i mocno padający deszcz wypatrzył rywalizację, gdyż część zawodników mogła startować w lepszych warunkach.

Fatalne warunki najbardziej odczuła Magda Piczura wpadając z trasy. Nie obyło się bez pomocy medycznej. Wszystko skończyło się OK. i mokrzy wróciliśmy do domu. Jeszcze dodam, że dzień wcześniej Asia Jakiela reprezentując nasz UKS wygrała bieg na trzy km.

Dziwny zbieg okoliczności w deszczu. 11.02.2014 r. zaczęliśmy sezon w Zakopanem i kończymy w deszczu po niecałym miesiącu też w Zakopanem. Ale to wszystko rozjaśniają nam słoneczno – medalowe sukcesy z Kotelnicy.

Wszystko rozjaśniają nam słoneczno – medalowe sukcesy z Kotelnicy.

wk



Pogoda jest wyśmienita – słońce. Śnieg topi się w oczach, ale nie ten sztuczny podtrzymywany chemicznie. Na takie warunki przygotowywałem się od kilku dni.

Na zawody przyjeżdża cała najlepsza czołówka w Polsce. Narty przygotowuję w domu – dwa warianty na klasyk. Czwórka naszych dziewcząt spisała się bardzo dobrze. Magda Piczura zajęła 6 miejsce, Natalia Michalczak była 9, a Sylwia Michalczak 11. W podstawówce Weronika Bieniasz jest 4. Uważam ten start za bardzo udany. W stylu dowolnym reprezentująca nasz UKS Joanna Jakiela (2G) w klasyfikacji Gimnazjady SZS jest pierwsza, w klasyfikacji UKS-ów jest 2, przegrywając złoto o 0,1 sek. Magda ponownie jest na miejscu szóstym w rywalizacji gimnazjalistek z kl. drugich. Natalia Michalczak miejsce ..., Kornelia Marszałek.... W młodszej grupie wiekowej Sylwia zajmuje 14 miejsce.

Z podstawówki startuje tylko Weronika Bieniasz i zajmuje 2 miejsce. Bravo dla wszystkich dziewcząt. Po tak dobrych startach indywidualnych apetyty na występy sztafet były duże. We wtorek odbywają się sztafety w ramach Ogólnopolskich Mistrzostw SZS. W skład takiej sztafety mogą wchodzić zawodniczki tylko jednej szkoły. Nasza szkoła

oczywiście może wystawić sztafety dziewcząt. Gimnazjalistki startują w składzie: Natalia Michalczak, Sylwia Michalczak, Magda Piczura, Kornelia Marszałek. Pierwsze dwie zmiany startowały w stylu klasycznym. Siostry Michalczakówny pobiegły w swoim ulubionym stylu klasycznym, Magda i Kornelia łyżwą. Zajmujemy czwarte miejsce. To duży sukces drużyny. Do zwycięzczyń z Szczyrku tracimy 1:30 min, do trzeciego miejsca tylko i aż 30 sek. Zaznaczę, że pokonał SMS Zakopane, a z Małopolski byliśmy najwyższej sklasyfikowanym zespołem.

W podstawówkach był

bardzo duży problem z zestawieniem sztafety. Weronice Bieniasz udaje się „zwerbować” Kingę Chramiec w zastępstwie chorującej koleżanki. Więc startujemy. Na pierwszej zmianie dobry występ Moniki Piszczek – jesteśmy na 8 miejscu, blisko czołówki. Kinga Chramiec nie utrzymuje tej lokaty i po klasyku spadamy na miejsce 11. Natalia Bednarz zbliża dystans do biegnących przed nami sztafet. Na ostatniej zmianie nasza najlepsza biegaczka Weronika Bieniasz wyprowadza 2 sztafety i kończymy bieg na 7 miejscu. Jestem zadowolony z postawy wszystkich dziewcząt.

Ostatni bardzo słoneczny dzień to rywalizacja sztafet klubowych (mix 4x2,5km). W naszym zespole może startować rewelacyjnie biegająca łyżwą Joanna Jakiela. Matematyczne spekulacje stawiają nasz zespół pretendujący do medalu.

Przed zawodami z dziewczynami brąz wzięlibyśmy w ciemno, ale na trasie trzeba było walczyć o medal. Na pierwszej zmianie Magda przyprowadza naszą sztafetę na 2 miejsce, Natalia jest trzecia – klasyk mamy za sobą i tracimy 30 sek. Miejsce czwarte jest ok. 30 sek. za nami, więc widzę już wstążkę brązową o medalu. Kornelia utrzymuje

trzecie miejsce – do prowadzących sztafet MKS Karkonosze Jelenia Góra i LKS Klimczok Bystra, mamy 37 sek. straty.

Ostatnia zmiana, pierwsze okrążenie Asia nadrabia 21 sek. Drugie - podbieg z każdym metrem zbliża się do rywalek (zaczyna widzieć wstążkę od złotego medalu). Sześćdziesiąt metrów do szczytu wzniesienia mamy srebro, dziesięć metrów - prowadzimy bieg! Nawrót, teraz tylko 600 m zjazdu do mety. Rywalka podejmuje walkę - jedzie zaraz za plecami naszej Asi. Już nie krzyczę, boję się że w ferworze walki zahaczy nartą, kijem o rywalkę i będzie upadek. Ale tak



09-12.03.2014 r. Ogólnopolskie Igrzyska i Gimnazjada SZS, Mistrzostwa Polski UKS-ów

Sportowa złota ulga



się nie dzieje. Asia po mistrzowsku – kilka mocnych odbić i odjeżdża na ok. 10 metrów. Finiszu nie widzę, muszę biec na dół, by upewnić się, że mamy upragniony medal. Takiej nerwówki nie dostarczyły mi nawet

skoki Kamila Stocha i biegi Justyny Kowalczyk po złoto, razem wzięte na Igrzyskach w Soczi. Dla mnie najważniejsze zawody odbyły się tu na Kotelincy, a moje dziewczęta zdobyły złoto. Jaka sportowa ulga!

wk



W czasie ostatnich zawodów widoki na górskie szczyty były cudowne!

Powyżej:

Kończymy sezon i świętujemy zwycięstwo w generalnej klasyfikacji Na Bani w Białce Tatrzańskiej

Na sąsiedniej stronie, na środku:

Sylwia Michalczak na ostatniej prostej, na ostatnich zawodach. Kilka kilometrów ostatniego sezonu już za nią!

Na sąsiedniej stronie, na dole:

Magda Piczura szybko została otoczona fachową opieką. Na szczęście obrażenia okazały się niewielkie. Z dużej chmury mały deszcz

Okiem zawodniczki



W sezonie 2013/2014 odbyło się wiele zawodów w narciarskich, mimo iż wydawałoby się, że zakończymy go już w styczniu, z powodu braku śniegu. Najbardziej – tak przypuszczam – narzekali na to narciarze. Nie mieliśmy warunków do trenowania, stracilibyśmy formę, a w rezultacie odbiłoby się to na wynikach. Jednak śnieg spadł. Zaczęliśmy bardzo ostro trenować, aby być dobrze przygotowanym na zawody. Razem z Kornelią, Natalią, Sylwią i Weroniką jeździliśmy trenować biathlon do Kir. Jednak po przejściu halnego, cała strzelnica oraz trasy biegowe zostały zniszczone. W związku z tym nie miałyśmy możliwości udoskonalenia techniki strzelania, ale to nie przeszkodziło nam w uczestniczeniu w zawodach m.in. w Dusznikach-Zdroju, czy w Szklarskiej Porębie. Miałam też możliwość wystartowania w zawodach o Puchar Europy Centralnej, które odbyły się na Słowacji w Osrblie. Cieszyłam się na myśl, że pierwszy raz będę startować za granicą. Trasy były bardzo trudne, szczególnie w pierwszy dzień, gdy w ogóle śniegu nie ubili. Na dodatek były sprinty i bardzo się zdziwiłam, gdy zobaczyłam, że będę musiała pokonać dystans 6 km, a nie 4,5 km jak dotychczas na zawodach. Po każdym pokonaniu 2 km musiałam strzelać na przemian w kilku pozycjach. Pozycjach. Na sprintach wykonywałam dwa strzelania. Przyznam, że niezbyt rewelacyjnie mi poszło strzelanie, ale warunki też nie zaliczyłam do tych moich ulubionych. Zająłam 21 miejsce. Jednak byłam pełna nadziei, że następnego dnia osiągnę lepszy wynik. Tak też się stało. W drugi dzień był bieg długi na 8 km. Strzelanie takie samo jak poprzednie, tylko wykonywałam o jedno więcej, czyli trzy razy. Poszło mi lepiej. Zająłam 17 miejsce na 35 zawodniczek. Bardzo się z tego powodu cieszę, ponieważ byłam w drugiej dziesiątce, a to bardzo dobry rezultat. Chciałabym też podziękować p. Kosakowskiemu, że trenuje mnie i koleżanki i przez to osiągamy takie sukcesy.

Magda Piczura

